



4704

1

Mag. St. Dr.

P

*Handwritten note:* *Mag. St. Dr.*





4704

~~Med. pol. 047~~

~~XIX. f. 14.~~

~~IX. v. 43~~



# ZAKUS

NAD ZACIEKAMI  
WSZECHNICY KRAKOWSKIEY.

Czyli

## UWAGI

Nad niektórymi tej Akademii  
Dyffertacyami.

---

*Il n'y a pas d'autre moyen de rendre les let-  
tres respectables; que de faire trembler  
ceux, qui les outragent.*

Voltaire.

---



W WARSZAWIE

---

W Drukarni P. DUFOUR Kons: Nadw: J.  
K. Mci, Dyrektora Drukar: Korp: Kad:





**Z A K U S**  
*NAD ZACIEKAMI*  
**WSZECHNICY KRAKOWSKIEY.**

czyli

**U W A G I**  
*Nad niektórymi tej Akademii*  
*Dyſſertacyami.*

**Z** Samego napisu z dzikich wyrazów ułożonego, które świeżo Akademicy Krakowscy utworzyli, domyśli się każdy, do czego w tym piśmie zamierzam. Ale nim do samey rzeczy przystąpię, winienem się uczoney Powſzechności wytłumaczyć, iakie mię powody do takiego kroku prowadzą.

Aa





Wiadomo z Historyi nauk, iż w nayoświecenijszych wiekach, pełno było nadętych wysokim o sobie rozumieniem Mędrków, którzy im mniej gruntowney nauki mieli, tym śmieley na popis z fałszywemi wyieźdzali błyskotami, i chcieli prawdziwym dowcipom należytą chwałę, sobie przywłaszczyć. Nie ma nad nich, niebezpieczniejszych Literatura nieprzyjaciół. (\*) Prawdziwy Geniusz gustem i rozsądkiem powodowany, trzyma się zawsze w granicach skromności. Pracuje na sławę, ale sam

(\*) *Nihil est pejus iis, qui paulum aliquid ultra primas literas progressi, falsam sibi scientiae persuasionem induerunt; nam & cedere praecepti peritis indignantur, & velut jure quodam potestatis, quo fere hoc hominum genus intumescebat, imperiosi, atque interim savientes, stultitiam suam perdocent. Eosque qui plus honoris literis tribuerunt, ineptos, & jejunos, & trepidos, & infirmos, ut quodque verbum contumeliosissimum occurrerit, appellent.*

Quintil. L. 1.

sobie pyślnych Mędrca i oświeciciela Narodu tytułów nie daie: nie ubiega chwały, ale iey czeka: wygląda szacownych gałęzi w nadgrode wiele pracy kosztujących dzieł swoich, ale sam sobie na głowę chlubnego wieńca niekłada: a jeżeli się od współczesnych pokrzywdzonym bydz widzi, odwołuje się skromnie do zdania potomnych. Taki ton we wszystkich Autorach wielkich widzimy. Inny jest cale ton Mędrków. Uniesieni dumnym o sobie uprzedzeniem, nie nad siebie wyższego nie widzą, o wszystkim śmiało dają wyroki: wzgardzeni w początkach, nie tracą serca, piszą, i chwalić pism swoich nie przestają: wystawiają one za wzor jasności, zwięzłości, gustu, rozsądku. W pierwiastkowych robotach ogłaszają następnie: w późniejszych uwielbiają pierwsze: aż na koniec przydą do tego, że zwiodą Powszeczność, i za sobą części nayprzod, a potem i całego Narodu naśladowanie pociągną. Takim to Mędrkom zeplucie gustu, a tym samym zniszczenie nauk przyznać potrzeba. Oni mając oczy pozornym blaskiem, od-



wiedli od prawdziwych piękności: oni Rzym i Grecyą o upadek nauk przyprowadzili.

Kto czytał DySSERTACYE Akademików Krakowskich, widział rzetelny w nich obraz tego, com tu dopiero wykreślił: widział gust najgorzszy z największym samochwalstwem złączony: widział naieżoną dumę Mędrków w obietnicach, a nikczemność w skutkach. Widział pełno fałszywych błyskotek, a żadney prawdziwey nie znalazł piękności: i zapewne się przeląkł, aby się ta zaraza od pierwszych Szkoły Główney Nauczycielow, po całym Kraiu nierozlała.

Gdzież na to złe lekarstwa szukać będziemy? Skąd dostaniemy broń na zwalczenie tych śmiałków, i na zawstydzenie ich wyniosłości? Krytyka, iak we wszystkich Kraiach była pogromem nikczemnych pismaków, tak i nam na poskromienie ich zuchwałości oręża swego użyć powinna. Ona skuteczne da lekarstwo, i na zachowanie młodzi

od tey zarazy, i na wprowadzenie na lepszą drogę samychże Autorów, potrzebnego światła udzieli.

Prożno nikczemni Pisarze na iey Sąd tak potrzebny dla ocenienia dzieł ludzkich sarkają. Prożno ią okrzykują i nieprzyjaciółką dowcipów zowią: prożno ią czarnemi farbami malują. Ile iey przestrogom gust dobry i w obcych Kraiach, i u nas samych jest winien, wszystkim uczonym wiadomo.

We Francyi, gdy tłum niedouczoney Pismaków spiknął się na skażenie dobrego gustu, gdy przybrawszy zuchwały ton Mędrków, prawo sobie stanowienia wyroków o Literaturze przywłaszczył, a kłęcząc nierozsądne brednie, jeszcze z nich, iako z dzieł głębokiey uwagi i naydoyrzalszego dowcipu, bezkarnie chełpić się ważył; w ten czas nieśmiertelny *Boileau* zaostrzywszy swe pióro, natarł nim na płochych śmiałków, zawstydził ich, zgromił, i znać się na sobie samych nauczył. Wyf-dzając ich obłąkania, i zagorzały ima-



ginacyi płody, ocalił gust narodowy, ochronił młodź od zarazy, i lepszym dowcipom prawą drogę pokazał. Bo wystawiając prawdziwą tych niktzemników wartość, chwiejące się jeszcze, między pozorem dowcipu, a rzeczywistym dowcipem, Publicznosci zdanie naprostował, a tak nayużyteczniej Oyczyźnie i Naukom usłużył. Pomogła mu znaczna liczba krytyków do wypalenia tego buynego chwastu, który pyśzny z pozorney barwy kwiatu, dobre zasiewy głuszył i przytłumiał. Wzniósł się za tym prawdziwy dowcip, gust do bry się rozszerzył, a wiek Ludwika XIV. stał się wiekiem złotym dla Literatury Francuzkiej.

Lecz skoro broń swą złożyła krytyka; znowu zuchwałość Mędrków głowę podniosła, i zgubą prawdziwemu oświeceniu i dobremu gustowi groziła. Na szczęście postrzegła się prędko Francya, i wczesnie złemu skutecznemi środkami zabięła. Los Literatury i chwaly narodowej, stał się sprawą uczonych Mężów, którzy walcząc wstępny bo-

iem z tą bezczelną rzeszą, rugowali ją z przybytku nauk i sławy, dokąd się wdzierać ważyła, a skazawszy ją na hańbę, przystęp iey na zawsze do tey świątyni zawarli. Zwyciężeni, stawszy się celem szyderstwa, i okryci wiecznym wstydem, pomnożyli chwałę zwycięzców.

Podobnym sposobem w Anglii, gdy bezczelność, i pedantyzm szkolnych Mędrków, przywłaszczał sobie niezastępowaną sławę, i chciał przyćmić chwałę prawdziwych dowcipów, rzucił się do oręża krytyki nieporównany Angielski tłumacz Homera, zgromił to szkolne mędrkostwo, już już nad gruntownym oświeceniem i dobrym gustem gorę biorące, pocieszył wielkie dowcipy zwracając na nie oczy Publicznosci, a tym niedowarżonym głowom wieczne milczenie nakazał.

Ten jest los nauk w każdym narodzie. Wszędzie fałszywa mądrość nad prawdziwą nauką przewodzić pragnie. A jeżeli zdrowa krytyka wczesnie z niey maski



niezdrze, bierze na siebie postać prawdziwego oświecenia, i mając oczy fałszywym blaskiem, gdy wiey rękę i to na czas pożyczone światelko zgaśnie, na koniec w ostatek ciemnoty wprowadzi. Świadkiem jest tego Oyczyzna nasza. Po upłynionym złotym wieku Zygmunów, wieku oświecenia i sławy krajowej, nastąpił wiek skażonego gustu, który Polską Literaturę o ostatni przyprowadził upadek. Pozorne błyskotki prawdziwego światła miejsce zajęły, dla dziecinnych pstrocin mężkami ozdobami wzgardzono, płochego dowcipu wybiegi, miały szacunek gruntownego rozsądku, a przysłoda wymowy, i wyszukiwane obszerney wiadomości popisy za dowod niepospolitey biegłości i wysokiej nauki poczytane były; na koniec uczeni nasi, chcąc nadto być mądrymi, wcale być nie przestali.

Wzięła gorę zaraza. Nie ma lekarstwa, gdzie wada się w nałóg i w powszechny zwyczaj obraca, i gdy zamiast hańby i wzgardy należyta chwałę prawdziwey wartości odbiera. Trze-

ba było niepospolitey mocy geniuszu do zrzucenia załony, która się przedrzeć do nas lepszemu światłu nie dała. Ten co się być rozumnym ośmielił, Konarski (\*) wytchnął błędy skażonego gustu, a lepszego tor i prawidła wskazał. Lecz na obalenie tej starey Gotyzmu budowy, i na zwrocenie do pierwszej ścieżki Polskiego dowcipu, przez półtora wieku, fałszywemi obłąkanego drogami, mało było na odwadze i staraniu jednego prywatnego człowieka. Trzeba aż było wsparcia i zachęty wyższej opieki. Mówię tu o nayszczęśliwszej dla nauk Polskich Epoce, początkach panowania mądrego Króla. On zepędził grubą ciemnotę. On naydaley i nayobszerniey prawdziwego oświecenia promień rozpostarł, On zachęcając, nadgradzaając, i wzory i prawidła dobrego pisania powrócił. Przejął ie rozsądny dowcip, in-

---

(\*) Należą do teyże chwały uczestniczący g. XX. Bohomolec, Naruszewicz, Nagurczewski, którym oddać sprawiedliwość w innym miejscu mam za powinność.



na w krótkie postać nauki wzięły, gust lepszy zakwitnął: a trwałość tak pięknemu dziełu zapewniła wzięta pod straż Rządowej Zwierzchności edukacyą młodzieży. Już się Narod powrotem zło tego wieku ucieszył.

Ale iako wśród obfitego plonu, lękać się należy, aby wybujała zielska, nie wyniszczyły spodziewanych owoców; tak równie baczyć przystoi, aby błędne i żakowskie pisma, znowu dobrego gustu nie skaziły. Uyrzał to grożące Literaturze Polskiej niebezpieczeństwo Mąż doskonałego rozsądku, obfiterych wiadomości, i gruntowney nauki: (\*) ostrzegł o nim powłzechność w słuszney przyganie błędów pism miesięcznych, i więcej iedną krytyką oświecił, niż Autor w ciągłym dziele nauczyć potrafił. Bezskuteczny był to

---

(\*) *J. X. Wyrwicz Opat Hebdowski w Xiążce: Pamiętnikowi Historycznemu i Politycznemu Warszawskiemu pro memoria. R. 1785. — 85.*

śrządek dla poprawy uprzedzonego, mniemaniem wysokiego oświecenia umysłu; bo to uprzedzenie pospolicie towarzyszy małym rozumom; ale był skuteczny w ostrzeżeniu czytelników przeciw szkodliwej zarazie złego gustu, i błędnych wiadomości.

A ieżli pisma, których trwałość równa kalendarzom, słuszną krytykę na siebie ściągnęły, sprawiedliwiey na nie zaśluzły te dzieła, które doysć mogą późniejszyh czasów, z których obcy biorą miarę o naszym oświeceniu, i z których o tym wieku daleka sądzić będzie potomność; zwłaszcza, że są płodem tych to głównych Nauczycielów, od których ma Narod Prawo żądać najsłowniejszego oświecenia, gruntownego gustu i rozsądku. A na koniec są to pisma, z których skażenie przelane w Uczniów, stać się łatwo powłzechnym może. Z tych ja niektóre przebieudz krotko zamyslam: nie żebym śmiał się targać na wysokie Doktorów tytuły, na powagę tych wielkich światel Narodu, na szanowne zaszczyty Towarzystw



*Wszelchnicy* (\*) ale żebym o grubych błędach znajdujących się w ich pismach ostrzegł tę część Powłszelchności, która może ani czasu, ani chęci nie ma zastanawiania się nad niemi.

Naypierwsze pod moję uwagę (bo i pierwsze jest w liczbie uczonych dzieł Akademickich zachwalonych w obliczu Krola i Kommissyi Edukacyi) przychodzi pismo J. X. Trzcinskiego Profesora Fizyki Experimentalney w szkole gło-

---

(\*) *Wszelchnica* ma to iedno znaczyć, co *Universitas*. Jest to wyraz Akademii Krakowskiej. Bedzie tu wiele innych przedziwnie dobrze wynalezionych. Ponieważ kart cytować nie będę, żeby mi wiele mieysca noty nie zabieraly, ostrzegam czytających, iż tak wyrazy, iak i sposoby mowienia, odmiennym charakterem drukowane, nie są moiey głowy wynalazkiem, ale Towarzyszow tej Akademii, którzy gdy nie rzeczami, przynajmniej słowami Literaturę Polską ubogacają.

wney Koronney, w Akademii Krakowskiej Filozofii, w Strażburskiej Medycyny Doktora, Kollegium Fizycznego Prezesa, Koadiutora Kanonii Krakowskiej (\*) Jest to *Dyffertacya o wzroście Nauk Wyzwolonych*, przez ducha obserwacyi, wiekopomney pamiatce naypożądanej obecności Nayiasniejszego Stanisława Augusta Dobroczynnego Nauk Opiekuna, na publicznym posiedzeniu Szkoły Główney Koronney w Sali Jagiellońskiej poświęcona z Figurami na miedzi wyrzniętymi. Jak wspaniały tytuł! iak w nim dobrane i powiązane z sobą wyrazy! Nie zaniebdał nawet Autor nas ostrzedz o Figurach wyrzniętych na miedzi: bo bez tej

---

(\*) *Wypisałem tu wszystkie tytuły, żeby się nie zdawało w czem Autorowi wymować. Przestrzegam go iednak, że tytuły, choćby ich dziesięć razy było więcej, szacunku dla dzieła nie przyczynią. A naywięksi Pisarze dosyć mieli na czele dzieł swoich, własne Imiona i nazwiska położyć.*



przeestrogi pewniebyśmy się poznać na ich szacunku nie mogli.

Omiłam Dedykacyą: lubobym chciał mieć ostrzeżonego Autora, że nieść w ofiarze lichą ramotę Królóm a Królóm zwłaszcza takowym, którzy umieją przyzwolicie cenid dzieła, i ich Pifarzow, iest to nie znać się na nich i na sobie. Niechcę przyganiać wyrazom: *Oka i ramienia prawego, które krew i miłość Ojczyzny z Tronem ściśle wiąże i iednoczy; ni-tey chwale, którey ani ciężar wieków nie-zganiecie, ani żadna zawiść nie złępi*: albo iak też sama myśl w Dyssertacyi o Trzęsie-niu Ziemi powtorzona, *ani wąż zardrości iadawitem żądłem nie struie*: bo się wty-dzę nieiako wytykać tego błędu w pi-śmie uczonego Akademika, ktoregobym w szkolney robocie żaka nie ścierpiat, odsyłając go do przeczytania uwag Gram-matyki, o utrzymaniu Przenośni. Po-miłam tę uwagę, że dobroć Królów iest wielkim przymiotem w oczach Filozofow: bo podług mnie, Dobroć iest wielkim przymiotem w oczach wszytych ludzi. Chciałbym się tylko zastanowić nad u-mie-

mieszczoną w teyże Dedykacyi myślą, myślą dziką, i nieślychaną: że za po-mocą Fizyki, nawet sama natura ludzka stała się szlachetniejszą i doskonalszą. Bio-rąc ją bowiem czyli w względzie fizy-cznym czyli moralnym, wcale iey nie poymuję: i wnozę, iż albo Autor blu-źni, albo się nie rozumie.

Zamiar mię do przetrząśnienia fa-mego dzieła prowadzi. Pytałem się sam siebie, co za zamiysł Pisma, i czego mnie ma nauczyć? Oto, rzekłem, wziął sobie za powinność Autor, dać mi krótką Historyą Nauk wyzwolonych i Mechanicznych: da mi zatym poznać stan ich niegdyś prostoty i niedoskonało-ści, nim ie *duch obserwacyi* doprowa-dził do tego stopnia, na którym dzi-taiy zostaią: przebieży pewnie sztuk u-żytecznych dzieie u Greków i Rzymian, wytknie przyczyny upadku, wystawi ich w różnych narodach powstanie, a pewnie i o Ojczyźnie swojej nie za-pomni; okaże sposoby, przez które potrzeba, doświadczenie, uwaga, i los niekiedy nowemi ie wynalazkami



pomnażał i doskonalił: słowem wyłoży, iakimi są i były, i czego ieszcz w ich polepszaniu przez ducha obserwacyi spodziewać się można. W daleką, myślałem, Autor zapuszcza się drogę, ale już dobrze uitorowaną od tylu biegłych Pisarzów. (\*) Tą zachęcony nadzieją, biorę przed się dzieło. Postrzegam naprzód oddział sprawiedliwy nauk Mechanicznych od wyzwolonych, które Autorowi *pięknemi* nazwać się podobało. Polak tak nie mówi. Lecz niechę tu cudzey krytyki powtarzać. (\*\*)

---

(\*) *Histoire de l'Art les chez Anciens, Histoire du progrès de l'Esprit humain par Saverien. Cours d'Etude par Condillac. De la decadance des lettres. Rollin. Encyclopedie. Dictionnaire des arts &c. &c.*

(\*\*) *Francuzki wyraz: les Belles Lettres, nie tłumaczy się na polskie Piękne Nauki, ale Nauki wyzwolone. Dla czego? niech Autor przeczyta pro Memoria Pamiętnikowi na karcie 98. Niech też czyta i Włodka o Naukach wyzwolonych! stamtąd się lepiej i iasniej o nich mówić nauczy.*

wyobrażenie daie? iż maia za cel smak i uczucie tego *wszystkiego*, co może miło poruszyć. Któryż się tak Filozof tłumaczył? Takieź jest właściwe Nauk wyzwolonych opisanie? Znam co są Nauki wyzwolone: w opisie tak niedokładnym, ciemnym i nieścisłym ich nie znam. Lecz idźmy już nieodstępnie za duchem *postrzegaczem*. Gdzież nas i skąd prowadzi? stawia najprzod Mowcę i Poetę, a w pierwszym zaraz kroku, *zapalając pędzel ogniem*, zdaie mi się, iż sam Autor od niego zagorzał. Homer w iego zdaniu jest *malarzem Natury*, Demostenes *malarzem namiętności*. Więc Homer jest tylko malarzem Natury niemey i nieżywotney. Bo możnaż w Naturze ludzkiej namiętność od niej oddzielać? Ten, który podług zdania wszystkich uczonych Mężów, co go czytać umieli, (\*) naydoskonaley i nayżywiey charaktery Bogów i ludzi malować potrafił, sądem Akademika Krakowskiego mniej jest ni-

Bz

---

(\*) *Czytaj Dzieła Kwintyliana, Fenelona, Boala Despra, Pupa, Adyffona. &c.*



żeli Malarzem, którego roboty sztuką najcelniejszą, jest wydanie namiętności! Ten co sztukom i rzeczom martwym życie dać umiał w odmalowaniu Tarczy Achilleśa, (\*) obraz Natury bez duszy wystawia! Nie jest że Homer najbiegłym Malarzem namiętności, gdy roztropność i wymowę Ulisseśa, czułość Oycowską Pryama, powagę i gadatliwość Nestora, przywiązanie ku Oyczyźnie Hektora, pobożność Eneasz, popędliwość Achilla, wyniosłość Agamemnona, silną odwagę Aiaxa, nieustraszone męstwo Dyomedonta w mowach i czynach maluje? Taż sama moc, taż rozmaitość charakterów w odmalowaniu Bogów w Iliadzie widzieć się daie. Wybacz wielki Homerze! żem Cię się bronić odważył! mozem Cię pokrzywdzić, wytykając zmniejszony dzieł twoich szacunek, i odpowiadając na płoche i niebaczne iednego Akademika zdanie,

---

(\*) Czytaj w Tomie V. Iliady Homera, przekładania Popa: Uwagi nad Tarczą Achilleśa.

Wracam się do *Ducha obserwacyi*. Ten po przełożeniu nad rzecz samę ciemniejszym, co jest gust, wspomniawszy o kilku obrazach Malarzów przedniejszych, o których wyczytał, kończy: *Otoż w krotkości jest, iak duch obserwacyi pomaga do doskonalenia nauk tyczących się smaku*. Skądże ten wniosek tak nagle wypadł? gdzież mowa o wzroście nauk? czyż nie ten jest Autora zamiar? Ale nie szukaymy tak ściśle Logiki w tym dziele. Może wniosek okazanie rzeczy poprzedził. Mieymy cierpliwość.

Przystępuie do nauk Mechanicznych: przekłada, kopiując wiernie D'alamberta, nieślusny przesąd w ich upodleniu; przytacza niektóre wynalazki Chimików użyteczne kunsztom, wybiega do zaniebanych płodów kraiowych, od nich do *Leczników* bydła, stąd do maszyny elektryczney J.P. Nairne nad którą się obszernie rozwodzi. Tu dopiero zabiera się mówić o dawnym stanie Nauk, w iakim się przed połową wieku znajdowały: a nie prawie o tym nie rzekłszy, wpa-



da do Rosyi, gdzie mu się natura, iakoby obumierała. (\*) bydlę zdaie, a wspomniawszy z uwielbieniem Katarzynę wielką, przechodzi blisko, bo o granicę tylko do Polski, która cała jest w jego Akademii, i na pochwałach Króla JMci i Xcia Prymasa kończy.

Otóż wielkie dzieło Krakowskiego Filozofa, którego układu krótki rozbiór dał poznać, iak w światłym okazaniu wzrostu Nauk, dopełniony zamiar roboty, iak w rozumowaniu ciągłym i porządnym, utrzymany związek rzeczy, iak iasne wszędzie tłumaczenie się dowodzi dokładne pojęcie Mędrca. Coż zaś powiedzieć mam na pochwałę tego napuszonego a czołgającego się

---

(\*) O tym obumieraniu Natury w Moskwie, zapewne się dowiedział Autor z Mowy Kleczkowskiego mianey do Ferdynanda II. Cesarza, gdzie ten waleczny Rycerz, Wódz Lisowczyków, po żołniersku nagadałszy wiele baśni, i to przydał, że w Moskwie ludzie iak iaskółki na zimę obumierają.

jednak toku mowy? iak wybuiawszy niekiedy, chwyta czulne sprężyny serca! dziwi się ludom piękności! miła i działaczów Natury, i ludzi najważniejszych dla Stanów, i podatne innym Narody! wznosi się nad plugi zawile, nie psulne rzeczy. i nad to wszystko, co przyrodni, całkować, wyosobniać można, i aż się o sklepienie lazurowe Nieba opiera!

Przyganiał niegdyś Dalambert, że styl takowy, iakiego nam wzorem Dyfertyacye rzeczono Akademika bydlę mogą, Akademickim zwano. Ale nie miałby pewnie gniewania się przyczyny, gdyby był wiedział, że jest stylem prawie pospolitym iedney przynajmniej Akademii Krakowskiej.

Takowego iednak stylu Pifarz, Krakomowca wielki i Fizyk, a Fizyk godzien się mieścić w liczbie tych Fizyków, którzy na ochędostwo miast czuwają, obiecuje wygotować dzieła, o przyzwoitym pieczeniu chleba, o robieniu piwa i miodu. (\*)

---

(\*) Jeżeli chleb i piwo podług przepisów X. Trzcinińskiego robione tyle dla użycia mo-



któreby Nauczycielóm za wzor porządku, iasności, toku, i krótkości pisma w podobnych rodzajach służyły. Już się tu poniewolnie rozgniewać muszę, bo iещczem w żadnym Autorze tey bezczelności nie widział, aby mi sam swoje Pisma za wzory wystawiał. A iakie iещczę wzory? Z poprzedzających Pism sądzę, iakie te wzory bydź mają. Toż to liché żankowskiego piora roboty wzorami dla innych będą? O biedny losie Literatury Polskiej! Jeżeli pógrozkę swą sprawdzi, jeżeli pisma iego wzięte będą za wzor od ciemnych Nauczycielów, i ucznióm za wzor podane, już o zepfucie gustu, i upadek nauk lękać się muszę. Bo cóżbym miał sądzić o oświeceniu całego Narodu, gdyby mi przyszło sądzić z tych, którym stan ich własny, nabycie wyższego światła, i udzielanie go in-

---

*ich smaczane będą, ile Dyssertacye iego do gustu umysłu mego przypadły, już czuję, że niesmakiem, i obrzydzeniem zdjęty. albobym takiego posilku nie przyjął, albo przyjęty wyrzuciłbym musiał.*

nym za powinność wyznaczyć? Tenże da wzor porządku, który w rozumowaniu, myślach i pismach swoich żadnego związku niema? Ten nauczy iasności, który sam siebie poymować nie umie? ten dobrego stylu, któremu nawet miernego przyznać nie można? ten oświecać innych będzie, który żadney dokładney nauki nabyć się nie starał, i upstrzywszy głowę w pewne wiadomości, już mniema, że sama mądrość w iego mózgu, się mieści? Ten skromnego o sobie mniemania da przykład, który w każdym swym piśmie nudnym samochwałstwem traci? który na każdej prawie karcie przypomina i zaleca swe dzieła? który wszędzie na popis wystawiając swe prace, rozum i naukę, nie zapomniał przytoczyć i cudzego zdania o sobie w liście czyniącym zaletę dobroci piszącego, ale krzywdzącym iego uwagę? a przywiodłszy wszystko co mogło na własną iego służyć pochwałę na wzor owego u Lucjana Mędrka, oświadcza się, iż się, nie chwali: bo wie, na czym prawdziwa uczonych chwala zależy, a iakobyśmy o tym skąd inąd wie



dzień nie mogli, odsyła nas do wstępu Dyssertacyi swoiey o *Trzęsieniu Ziemi*? Któryż kiedy Mędrak bezczelniey na popis siebie wystawiał? A' iezli w dziełach prawdziwie doskonałych samochwalstwo byłoby nieznosne, iakże ie w takich nikczemnotach cierpieć można? Lecz zostawmy i porzućmy Autora śmiechowi i zaśluzonemu Powłzeczności wyszydzeniu, a przejdźmy do innego iuż dzieła tegoż samego piora, to iest do Dyssertacyi: *O używaniu lekarzkiem Elektryczności*.

Krytyk sprawiedliwym bydz powinien. Przyznać więc w tym miejscu Autorowi musi, iż lepiej mu się zawsze udaie bydz kopistą, niż Oryginalnym Autorem: że to iest najlepszym w dziełach iego, cokolwiek z piśm obcych zaślagnął, że umiał bydz wiernym w wykładzie cudzych postrzeżeń i uwag, i że nie błądzi tam, gdzie ślepo dobrego przewodzczy się trzyma. Lecz gdzie się własnemu światłu powierza, tam się dopiero wydaie, czym iest, i co zdołać może. Łatwo zatym daie się poznać

co iest cudzym, a co właściwym Akademika płodem. Jego iest robotą ciemne tłumaczenie, iakie słabego i nie zupełnego obięcia rzeczy bywa dowodem: iego tok, iż tak rzekę, płasko nadęty, który w nim małą sposobność i wprawę do pisania okazuje: iego ięzyk Oyczysty zeszpecony cudzoziemskim kroiem, który wydaie w nim tę nieumiejętność, iaka Polaka naymniey nawet mającego oświecenia wtydzić powinna. Jego zdania dzikie, powiem śmiało zdrowemu rozsądkowi przeciwne. Tego wszystkiego dowieść, snadną iest do wykonania dla krytyki powinnością.

Biorę nayprzod na uwagę myśl pierwszą, wstęp do Dyssertacyi czyniącą. *Nikomui, prawi, nie iest tajno, że obraz świata wystawia nam widok natury.* Otoż wzor myśli ciemney przez użycie toż samo znaczących wyrazow: obrazu i widoku, świata i natury. Widok iest to, co widzimy. Coż iest inżego obraz, iezli nie rzecz wystawiona na widok? Świat iest zbiorem rzeczy stworzonych, i mogących pod zmyśli podpadać. Toż



znaczenie obeymuie Natura: (\*) lubo ściśley wzięta i stołowana do szczegółności, istotę rzeczy, i ich własności oznaczać może. Tak mowimy: natura ludzka, natura zwierzęca. Skroćmy tę myśl odcinając jednoznaczne wyrazy: Świat, nam wystawia świat, natura naturę. Oto treść wyśokiey myśli naszego Filozofa: którą gdyby chciał wyrazić pospolitym ludzi językiem, rzekłby był: Iż to wszystko iest naturą, cokolwiek się tylko znajduje na świecie. Ale! kto chce za Mędrka uchodzić, zrozumiale nie mówi; kto nie ma sam otwartego pojęcia rzeczy, iasnie iey drugim przełożyć nie zdoła. Tłumaczac naturę: *Zbiór to iest, mowi daley Autor, rożnych i rozmaitych rzeczy które z nasion w czasie stworzonych wzrastając i mnożąc się, odmian i skażenia doznają, a przez to w naturze wiekuiący, statecznie się iedne z drugich odradzają*. Opisanie to bądź natury, bądź świata (bo i w tym obojętne i ogólne są

---

(\*) Dictionnaire de Bayle. Encyclopedie.  
Plinii Historia Mundi.

Autora wyrazy) nowe nam Fizyka tego, Systema odkrywa. Wszystkie więc, podług niego, rzeczy na świecie z nasion powstały, tak, iak z nasion odradzać się zwykły. Nie więc Bog zupełnego nieutworzył, ale tylko same przyszłych istot zawiązki, z których świat cały, z pierwiastkowego niegdyś odmiotu wydobyty, znowu wzrastając i mnożąc się, odmian i skażenia doznaje. Tak iia ten nowy i niesłychany układ poymuię, tak go rozumiejąc, iak same wyrazy rozumieć go każą, ani go z Religią, ani z rozumem pogodzić nie mogę. Bo rozum i Religia zarowno mię uczą, że na początku Bóg stworzył Niebo i ziemię, że człowiek pierwszy, Planety, i wszelkie żywioły, że zwierząt i roślin pierwiastkowe rodzaje, i cokolwiek w trojakim dziale natury zawiera się, były dziełem rąk Jego: że te ogromne ciała oddzielnych nieiako światów, którym Bóg, nieustannym ruchem przez wykreślone szlaki toczyć się kazał, w niezmienney dotąd postaci swey trwają, ani istoty nowe z nasion nie biorą: Więc albo w powszechny skład światła



nie wchodzi, albo swoy inny początek mieć muszą. Co ieżli twierdzić będzieś, naucz nas wprzod Fizyku, iakież są Słońca i Ziemi i innych Planet, iakie żywiołów nałona? Jeżli nie? wyznay błąd, przez któryś i Religiją, i zdrowy rozsądek obraził. Odwołay i popraw zdanie równie bezrozumne, iak bezbożne.

Gdybym wszystkie w tym piśmie błędy tak w myślach, iako i wyłożeniu onych; chciał brać na szalę krytyki, w większabym się daleko zaprzągł pracę, niżli-ia miał Autor w płochy i niebacznay około dzieła swego robocie. Wytknąłbym mu nieznaomość sztuki pisania, gdy chcąc o *lekarskiej Elektryczności* mówić, zaczyna od natury i świata, przebiega, nie wiedzieć dla czego, całą prawie Filozofiją, zastanawia uwagę nad człowiekiem, wpada do sztuki lekarskiej, a od niey dopiero do własnego zamiaru przychodzi. Przyganiłbym niepotrzebnie i z przysady tylko stworzonym nowym wyrazom, tam gdzie Polskie dawne i otarte mamy. Po

co wypadek, kiedy jest wniosek? po co *stynny*, kiedy jest sławny? po co *wybłądzać*, kiedy się dobrze mowi wyprowadzać z błędu? po co *przytraf*, kiedy jest zdarzenie? po co to Ruskie *nieuwierny*, kiedy bardzo pięknie po Polsku mowi się niepodobny do wiary? Poście, któremu prawo rytmów więcej wolności pozwala, niędarowałbym tak dzikich wyrazów; iakże ie mać w Fizyku cierpieć? Do tego Autor tak przysadnie o czyistą niby Polszczyznę staraiący się, tam używa wyrazów Łacińskich, gdzie się bez nich Polak obeysć może i powinien. I tak zamiast poruszenia mowi *Kommocya*, zamiast mniemanie, *opinia*; zamiast uprzedzenie, przesąd, *prewencya*; zamiast tarcia, *frykcyja*. Mości Panie Autorze! Tak podług widzimi się, płuć ięzyka nie wolno! Jestem Polak, takiego ośzpecenia rodowitey mowy, nigdy W Panu nie daruję, zwłaszcza, że tyśiączpemi błędami przeciwko niey wykraczasz. Bo i z Francuzka: *Duch rozumu — rzecz nie jest ważna, iak tylko — wyrwać z pamrok — na tedy &c. &c.* i Litewskie *korzystać, po*



*moce* &c. nie są właściwe ięzykowi Pol-  
skiemu mówienia sposoby.

Lecz gdy to wszystko mijam,  
wstrzymuje mnie nowa Autora uwaga.  
*W Fizyologii*, mówi on, *zamknięte są*  
*pierwiałki dobrej Logiki*, i *początki mo-*  
*ralności powszechney*. Na pierwsze obie-  
cie zdania tego, niechciałem własnemu  
rozumowi zawierzać. Bo czyliż mo-  
głem tak łatwo przypuścić myśl pokrzy-  
wdzającą Autora, któryby przy pozna-  
niu jakimkolwiek rzeczy, miał czysty  
rozsądek? Szukałem oświecenia w Filo-  
zofach, ieżlibym nie błądził w branym  
Fizyologii znaczeniu: I nauczyłem się,  
że *Fizyologia* w swym oryginalnym ię-  
zyku ma znaczenie nauki rzeczy przy-  
rodzonych (\*) i tak u dawnych ro-  
zumiana była; Od późniejszych zaś  
Filozofów, zawsze ją miano za część  
nauki Lekarskiej, mającą za cel, na  
czym

---

(\*) *Physiologia, quæ de naturis rerum dis-*  
*serit, eadem ac Physica.*

Cicero de natura Deorum.

czym życie zwierząt zależy, co jest  
zdrowie i jakie onego są skutki. (\*)  
Sławny Filozof i Hipokrates wieku na-  
szego Boerhave (\*\*) nauką Ekonomii  
zwierzęcej ją zowie: w niej o ukła-  
dzie, użyciu, działaniach, chorobach i  
związku cząstek ciała zwierzęcego nau-  
cza. W oboim zaś biorąc ją znaczeniu,  
pytam się, Mości Panie! iakież *pierwiałki*  
*dobrej Loiki w Fizyologii są zamknięte?* ia-  
kież z niej dobrego myślenia i porzą-  
dnego rozumowania fundamenta wycią-  
gasz? Bo Loikę mam za umiejętność,  
która mię uczyć myśleć, uczy dobrze po-  
znawać, rozróżniać, rozsądzać, okre-  
ślać i rzecz iedną z drugiej wnosić. A ie-  
żli tylko przez ten wzgląd *pierwiałki do-*  
*brey Loiki w Fizyologii zakładaś, iż*

---

(\*) *D'Alembert dans l'Encyclopedie.*

(\*\*) *W Dziele: Primæ Linæ Physio-*  
*logiæ. Mogę się tu ieszcze odwołać do*  
*J.P. Schastra Professora Fizyologii w*  
*Krakowie, i do J.P. Czernińskiego, kto-*  
*rego Mowę w tej materji przy zaczęciu*  
*Lekcyi w Wilnie mianę, odczytay.*



pojęcie, rozrządek, określenie, sposoby dobrego rozumowania będąc fundamentem tej nauki, i w Fizyologii istotnie są potrzebne, bo się nigdzie bez zdrowego rozumu i dobrego rozrądku obyć nie można; więc czemuż raczy nie mówisz, że w każdej nauce i w każdym nawet rzemiośle *pierwiaszki dobrej Loiki* są zawarte. Wszakże jużby to było uboczne myśli tłumaczenie. Ja zaś widzę, że WPan szczerze początki dobrej Loiki w Fizyologii zakładał. Na co tym bardziey pozwolić nie mogę, iż WPan sam będąc tak biegłym w tym kunszcie, iako Medycyny w Strażburckiey Akademii Doktor, naymniey w swych pismach masz Loiki. Przekonywaiał mnie o tym tyśiączne WPana błędy przeciw Loice: wyraźniey powiem, przeciw zdrowemu rozrądkowi; gdy nie tylko *pierwiaszki Loiki*, ale co ieszcze nierostropniey bydz' mniemam, *początki moralności powszechney w Fizyologii* zakładał.

Co bowiem za związek, bądź z Fizyką, bądź z umiejętnością lekarską obyczajowej nauki? co za stosunek

prawd fizycznych do moralnych? co za przepisy obowiązkow, iakie prawidła czynow ludzkich z Fizyologii wyciągnięne bydz' mogą? nie znajduię nic, coby pozor tak grubemu błędowi dać mogło: czymbym tak dzikie zdanie wymówił, i Autora od zarzutu ostatniego obłąkania rozumu obronił. Ale może się nadto o Autora troskam. Może on ma iakie ukryte, i sobie samemu wiadome początki, że tak Loika, iak moralność z samey idzie Fizyki. Niechże ie wyłoży, niech wyszczególni. Lecz tylko niech nie powtarza w tej materii Lametrego, Helwecyusza, Miraba, i innych podeyrzanych i naganionych Pisarzow, twierdzących, że człowiek samym tylko prawom fizycznym podpada, że namiętności, charakter, i postępk i człowieka, układu fizycznego Konstytucyi, są skutkiem. Już tych bezbożnych Pisarzów zdania zwałone: już okazano, że jeżeli człowiek we wszystkim prawom fizycznym podlega, tedy nic w sercu ludzkim moralnego nie masz.



Tym czasem ostrzegam WPana, iż nie wiele dobrego o sobie rozumienia w Powłzeczności sprawisz, jeżeliś podobne twej Loice początki moralności z Fizyologii wyczerpnął, jeżeliś tylko podług praw fizycznych obyczaje swe kształcił. W rzeczy samey wyczytuając osobliwsze Autora zdanie względem Astronomii, Geometrii i Algebry, nie wiem, mamli czynić zarzut rozumowi jego, lub sercu? czy błędnemu zdaniu, czy ukrytey w nim złości przyganiać? Dwojaką tu winę upatruję, obudwoch dowiodę. *Astronomia, Rowa są Autora, nie jest ludzioru pożyteczna tylko tyle, ile ma za cel odkrywanie praw fizycznych, które światem kierują. Geometria nie jest ważna, tylko tyle, ile się przykłada do wyznaczenia praw mechanicznych ruchu ciała. Algebra nie udziela spekulacyi istotnych tylko tyle, ile jest używana do poznawania ilości niewiadomych przez wiadome, i do wiązania przez stosunek liczb, stosunku rzeczy widocznych z przypuszczonemi; niewchodząc tu w rachunek ilości nieskończenie małych i nieskończenie wielkich, gdzie iak w przepaści gine imaginacya.* Nie wspomnę

iuz tu, iak te ciemne nauk opisy przywodzą mi na pamięć szkolne niegdys Perypatetykow definicye jakości, istoty, ruchu i t. d. Ale czyliż można znieść rownie, bez oburzenia się, pokrzywdzenie tych użytecznych i wysokich nauk czyniących zaszczyt rozumowi ludzkiemu? Nie przydatnaż ludzioru Astronomia, tylko do odkrycia praw fizycznych światem kierujących? Ktoż czasu wymiar tak porządnym i stosownym do wygody ludzkiej określił? Kto niezawodnych przewodników drogi, po morzach żeglującym, wytknął i wyznaczył? kto od zabobonu i przesądów dla nieznaney natury i skutkow ciał niebieskich, Narod ludzki oswobodził? kto odkrycie tylu przyczyn w fenomenach okręgu ziemnego ułatwił? kto Kraiopisarsstwa i miernictwa nauki, tylą wiadomościami pomnożył i wydoskonalił? jeżeli nie Astronomia, jedna z naydawniejszych i naywyższych umiejętności, do iakich się tylko mógł wzbic rozum człowieka, a ktorey nie mniej liczne iak ważne winien Narod ludzki



korzyści (\*)? Wy zacni Mężowie, którzy oprócz innych umiejętności, ośbliwszą waszą w tej nauce biegłością, zaszczyt imieniowi Polskiemu czynicie! Ty szanowny Akademii Wileńskiej Rektorze Poczobucie! coś na wzor śla-

(\*) On ne peut se refuser à un juste sentiment d'admiration pour l'intelligence de l'homme; qui, habitant un globe d'une aussi petite étendue que la terre, est parvenu cependant à mesurer les distances des grands corps, qui se meuvent au loin dans l'espace, à soumettre leurs mouvemens à des calculs précis, & à déterminer le principe, qui entretient le mouvement de l'univers. Aucune autre science ne fait autant d'honneur à l'esprit humain, soit par la grandeur, & l'importance de son objet, soit par le nombre & l'enchaînement des vérités. L'Astronomie embrasse toutes les parties Mathématiques; les découvertes les plus intéressantes de la Géométrie, de l'Optique & de la Mécanique lui appartiennent; & c'est par les sublimes applications, que les grands Gé-

wnego Heweliusza, nową Konstellacją na Niebie postawił (\*), i ty uczony Łuskino, coś niegdyś płochego Kalen-

mètres de ce pècle on fait de l'analyse au Système du monde, qu'ils se sont le plus illustrés. Cette science a d'ailleurs contribué à beaucoup d'égards; au bien de l'humanité. La Géographie & la Navigation lui sont redevables des moyens les plus sûres, que l'on connoisse pour fixer la position des lieux de la terre, & pour se conduire sur la vaste étendue des mers. Mais son principal avantage est d'avoir délivré les hommes de vaines frayeurs enfantées par l'ignorance, & nourries par la superstition.

Géographie Astronomique par Mentelle.

(\*) JX. Poczobut ieden z najpiękniejszych w Europie Astronomów pomnożył sławę swoją odkryciem nowej Konstellacyi, którą przez wdzięczność ku dobroczynnemu Nauk Opiekunowi Królowi Jmci, Ciołkiem Poniatowskich nazwał.



darznika zgromił (\*), weźcie na siebie obronę tej wysokiej umiejętności, przeciw zuchwałemu iednego Akademiaka zdaniu.

Lecz nie tej on tylko nauce uwłacza: naganiając, on to wszystko, czego nie zna, potępia i Geometrię, iako nieważną tylko tyle, ile się przykładu do wyznaczenia praw mechanicznych ruchu ciała. Zamiast zbicia tak nieroztropnego przeciw Geometrii zarzutu, chciałbym tylko Autorowi powiedzieć, aby lepiej tę naukę poznać się starał, a inaczej o niej sądzić będzie. Przekona się wtedy zapewne, iż procz sztuki rozmiarów pożytecznych społeczeńściom, i ich Obywatelom, procz pomocy i światła, które daje Fizyce, i innym związek z Matematyką mającym Naukom, procz korzyści, które iey winno wydoskona-

---

(\*) *JX. Łuski* sławny niegdyś w zgromadzeniu swoim Filozofii Professor, blahe *Duńczewskiego* Kalendarznika *Zamoyskiego*, z okoliczności przejścia *Wenery*, wnioski zbit i zawstydzil.

lenie Mechaniki; ten iefzcze pożytek przynosi, iż uwagę zaftanawia; dowcip zaostrza, rozsądek pomnaża, i uczy porządnej Loiki, na ktorej Autorowi w dziełach iego naywięcej brakuie. Nieoddzielna iest od Geometrii w związku swym i pożytkach Algebra. Zarzuca iey Autor, iż nie udziela *spekulacji istotnych*, to iest prawdziwych, czyli pewnych, czyli też dochodzenie istotnych rzeczy w celu mających: iż zaciekla się w ilości nieskończenie wielkie i nieskończenie małe. Na co żebym się nie musiał nad mój zamiar rozwodzić z krytyką, odsyłam po odpowiedź Autora, do gruntownego w tej mierze pisma *Jmci Pana Sniadeckiego Nauczyciela i Towarzysza* w teyże Akademii. Złoż wstyd, a korzystając z światła Kolegi, poznay się lepiej na szacunku tych nauk, zatrzyj płamę, którąś na siebie ściagnął, żeś będąc Akademikiem, Nauczycielem, a nadto Fizykiem, śmiał mówić z pogardą o umiejętnościach, bez ktorych wiadomości, nauka twa czczą i błędną bydyby musiała. To ci przebaczam, że w



rachunku ilości nieskończonych, niknie płytką imaginacya twoja. O to cię jednak proszę, abys nie potępiał tego rachunku, do ktorego się słabym dowcipem twoim podnieść nie możesz, a przez ktorego wynalazek nieśmiertelny Newton i Leybnicy blasku sławie swojej przydali.

Ale znośniejsza i łatwiejsza jest do poprawy wina rozumu niż ferca. Mniej się gniewam o krzywdę nauk, iak Osob. Mniej mię oburza nierostropne, iak złośliwe Autora zdanie. Postrzegam zaś w tym miejscu tkniętą złośliwym żądłem osobę: ktorey chwale zazdrość nikczemna, gdy nic ująć nie może, inści się przynajmniej przez uymę naukom, w których doskonała biegłość sławę iey nie pospolitą ziednała. Co za niedoleżna zawiaść! gdy wyższym nad twą sferę talentom zrownać nie zdołałsz, gdy ich blasku przyćmić nie potrafiłsz, z boku przynajmniej szarpać i ścieśniać szacunek osoby pragniesz! Znam bowiem, że przymowka dla nauk, zmierza do Jmci Pana Sniadeckiego, ktorego niepospolita w naywyższych

umiejętnościach biegłość, gruntowny rozsądek, a przy tym piękna skromność, nieodłączna prawdziwey nauki towarzyszka, zaszczyt Akademii Krakowskiej przynosi. W czym gdy mu Powszeczność sprawiedliwą zaletę przyznaie, zawiść, ktora mu chce uwłoczyć, sama się hańbą okrywa: a tym bardziey zawiść w Akademiku, z którym go spólność towarzystwa, prac, obowiązkow i nadgrody połączą; ktoremu, gdy przez twe małe talenta dopiąć rowney chwały nie zdołałsz, miłości bydz powinno do ucześnictwa zaszczytow Kollegi twego należeć.

Niechcąc nudzić czytelnika dłuższym innych pism tego Mędrca rozbiorem, zakończę uwagi moje przetrząśnieniem Dyssertacyi o Trzęsieniu Ziemi: ktorą Autor w mowie o wzroście nauk wywołonych i mechanicznych cytując, oświadczył się, iż w niej mówił o duchu dostrzegaczu. Wyznaie, iż mnie to nie mało zadziwia, że Autor inny sobie cel w sameyże dyssertacyi zakłada, inszy w cytowaniu oney naznacza. Tam obiecuje, że o trzęsieniu ziemi mowie być



dzie, tu powiada, że o *duchu dostrzegaczu* mówi. Lecz ja przypominam Autorowi, że miał rzecz o *trzebieńcu ziemi*, a o *duchu dostrzegaczu*, lekko tylko natrącił; lecz razem go ostrzegam, aby na drugi raz wiedział, i o czym mówi, i o czym ma mówić. Inaczej, nieznając sam zamiaru swego, nigdy do końca nie trafi.

Jak Autor ten okropny Fenomen natury wyklada, iak go doświadczeniami objaśnia, przeciw temu nie mam co mówić. Umiął wypisać to, co w tyłu dzisiejszego wieku Filozofach dokładnie się wyłożonym znajduie. Nie jest to grzechem z cudzych światel korzystać: zwłaszcza, że Autor nasz w długich przypiskach tak jest grzeczny, iż nie chce milczeniem tych rzrzedzi zacierać, z których swoje fizyczne wiadomości wyczerpnął. Ale to jest grzechem w Autorze, a razem nayoczywistszym płytkiej głowy dowodem, nie umieć dobrze myśli z myślami powiązać. Bo iak w poprzedzających, tak i w tej dyssertacyi, taki nieład w wyobrażeniach, taka w rozumowaniach rozwle-

kłość, taka w powtarzaniu iednychże rzeczy gadatliwość, iż po kilkakrotnym czytaniu, żadnego pewnego układu schwycić nie można. Znać że Autor puścił na los pióro, a co mu rozstawione przed okiem Xiegi poddały, szczerze i pocziwie wypisał, niezatrudniając się, czy rozumowania dobrze iedne z drugimi się łączą.

Lecz bym mu łatwo tę lichego kopiisty ramotę darował, gdyby mię niesłychaną dumą i wielkim o sobie uprzedzeniem nie oburzył. Prawda że z lichemi przymiotami, nayczęściej дума obok chodzi: ale i to prawda, że w ten czas naynieznośnieysza jest дума, gdy się nią licha nikczemność napuła. Prawdziwy przymiot, istotna wartość, może powiedzieć z Horacym: *Sume superbiam quasitam meritis!* Lecz, aby się takim tonem do publiczności odezwać, trzeba się wprzód wielkimi dziełami wstawić. Nie cierpi Powszeczność, aby zaczynający Autorek, iak z troynożka Appollinowego wyroki wydawał. Ale zaufany w sobie nasz Fizyk, bynajmniej na tę delikatność publiczności



ści nie zważa, i tak pyszny obraz Filozofa maluje, w którym zapewne samego siebie chciał odrysować. *Jeżeli umiejętność iaka założyła sobie cel dobroczynny, którego dopina przez środki dowcipne, umiejętność taka zaszczyca człowieka, i jeżeli wymierza pospolicie rozległość dowcipu i geniuszu iego, częstokroć też ona odrywa dobroć serca, i duszę maluje.* Prawdziwie uczony człowiek, już więcej nie zamyka się dziś w swoim gabinecie, na zabawianie się tylko metafizycznymi rozmyślaniami, lub też samemi rachunkami czczemi: lubi on teraz myśleć o tym, że się stać może dobroczyńcą ludzkiego rodu: zda się mu się, że Ojczyzna iego, a nawet ziemia cała ma prawo wyciągać po nim sprawienia się z urzędu, który w swoim czasie piastował: i że ludzie nie wprzód głosić będą chwale iego, poki nie skończą z prac iego słodkich i trwałych owoców. Takie są wyobrażenia wielkie, które wynoszą i uzacniają duszę czulego Filozofa, i które wyznaczają rodzaj zatrudnień iego. Tak Autor pożyczoną od nadętego Dyderota farbą odmalował Filozofa, w tak pysznym pbrzecie samego siebie wystawił. Pomi-

iam, iż te myśli uważane iako zaczęcie Dyssertacyi, podobne są do owych wstępów, iakich nikczemni mówcy Rzymscy wysmiani od Cycerona używali. *Jovem ego maximum &c. Vellem Diu immortales &c.* bo tak są wygodne, tak powszechne, iż do każdej materyi Rużą, i życzyłbym Autorowi, aby tak szacowny Skarb trzymał w ukryciu, za którego pomocą o wszystkim wymownie rozprawiać może. Nad tym się zastanowić muszę, i spytać się Krakowskiego Fizyka, iakim prawem tak zuchwale do powszechności mówi? z kąd to sobie imię Mędrca przywłaszczył? Zakładając sobie cel dobroczynny przez środki dowcipne, nie tylko wymierza rozległość geniuszu swego, ale odkrywa dobroć serca i duszę maluje. Jakież dobro z iego pracy na Kray spłynęło? w czym ten dowcip, ten rozległy geniusz okazał? Czy w swoich Dyssertacyach? Ale dowiodłem, iak są nikczemne. Nie zamyka się w gabinecie na zabawianie się rozmyślaniami &c. Tym gorzej! znać z dzieł Autora, iak nikczemnie pracował, znać że się nie umiał zamknąć w



Gabinecie, aby mógł na osobności, co dobrego utworzyć. *Zdaie mu się, że ziemia cała ma prawo wyciągać po nim sprawienia się z Urzędu, który w swoim czasie piastował.* Niech się tak szeroko nad urzędem swoim nie rozwodzi. Nie domaga się po naszym Filozofie cała ziemia, ale domaga się Polska, domaga się powszechność, aby tak wyłoką w Akademii i dobrze płatną Katedrę zasiadając, nie lichemi ramotami zarzucał publiczność, ale żeby się iey gruntowną nauką, i prawdziwie użytecznymi piśmami wypłacał i przyflugiwał.

Wspomniałem tu dopiero, że się Autor z dobroci serca Filozoficznego chełpi. Obaczmy tę dobroć w obrazie wykreślonego przezeń Dostrzegacza Astronoma: tu się na oko pokaże, iak Autor odkrywa dobroć serca i duszę maluje. *Nie ten, mowi, jest Astronom Dostrzegacz, który częścią dla przyspieszenia strawności żołądka, częścią dla oddania ofiary wyniosłości pretendowanej, kiedy niekiedy spojrzę w niebo.* W tym kawałku jest razem zawieść nayszłościwsza, z nawiększym grubiaństwem połączona. Zkąd to

wie

wie Autor, że się postrzegania Astronomiczne przykładają do strawności żołądka? Ja zasięgałem w tey mierze oświecenia od Doktorow Warszawskich, powiadał im, iż tak twierdzi Doktor Medycyny Akademii Strazburskiej. Rozśmieli się, i ia z niemi. Ale rozśmiały się z głupstwa, dziwię się, że Autor tyle złości swoiey pozwala. Niech wreszcie nienawidzi tego, ktoremu w talentach i chwale zrownać nie może, ale niech aż do zgorzzenia, w żółci maczanym piorem osoby, niezkaluie. Dowcipu prześladowanie niezgnębi, a dla ciebie wstyd i wieczna hańba została, że się aż do takiego grubiaństwa z nienawiści i zazdrości ku niemu zaciekał.

Lecz od tak czarnego złości widoku odwroćmy oczy, szukaymy dla uspokojenia gniewu miłej iakiey rozrywki. Dostarczy nam iey kochany Autor. Bo iako straszliwie z zemstą i nienawiścią wybuchać umie, tak czasem w Rodkim duszy poruszeniu, rokoszny pędzel po naturze pociągnie. Kreśląc powinności Fizyka dostrzegacza, iako w rzemieśle

D

swoim biegły, tak smacznym porównaniem wyśokie bystrości i pracowitości jego wyobrażenie zakończy. *Ten (Fizyk) iak ow Amant który chciwie rozwiązać cel swojej miłości, krzywdziłby go, gdyby odmięniał w nim to, co admiruie. Wylewa się na wszystkie uczucia, które natura w duszy jego rodzi, a niebędąc dla bystrych oczu jego krytą, tylko niby rąbkami cienkim, wystawia ją (zostawiając pretendowaną maskę imaginacji ograniczonej robociela doświadczeń) w przyrodzonych widokach, Artystcie, którego zamiar jest podobać się naśladowaniem natury. Jest to trochę ciemno, ale Autor widział, że byśmy mogli dociec ukrytey subtelności; zapobiegając zatem zgorśzeniu, dał nam przestrożę w nocy: *Castis omnia casta*. Zaprzec nie można, aby Autor nie miał piękney imaginacji: Fizyk przyrównany do Amanta robociela doświadczeń, natura do Kochanki cienkim tylko rąbkami okrytey, przyrodzone widoki dla bystrych oczu na jaw wystawione, admiracya i wyłanie się na wszystkie uczucia, są to myśli godne pędzla Owidyusza i Tybulla. Ztym wszystkim wyciągał*

bym więcej skromności w Nauczycielu publicznym, i życzylbym szczerze Autorowi, żeby się tak z biegłością swoją w Fizyce Experymentalney nie popisywał (\*)

Nie mówię nic o naturze bezznalney, o jakodach nieopisalnych, opuszczam ten niestychany w języku Polskim sposób mówienia, że trzęsienie globu *Atlantydy* z *tworzy ziemi* starło. Dostyc już podobnych, przeciw językowi błędów wytknąłem; a widzę, że się prawie Akademicy Krakowscy uwzięli, żeby mowę Oyczytą zepsuli. To Autorowi wytknąć muszę, że mnie chce ustawicznie bardziej sobą niż rzeczą zatrudniać. Powtarzając mi na każdej karcie, gdzie był, gdzie co widział, lub słyszał, opowiadając obszernie, cokolwiek mu się zdarzyło, nawet i to mi w długiey no-

---

(\*) Zna Autor Kandyda, zna wielkiego Doktora Panglosa, zna Smęć Pannę Kunegundę, zna Zamek Barona de Thunder den Tronk. *Wie co się tam stało. Niechże podobney Fizyki nie naucza.*



cie przekłada, iak z Konia spadłszy, nogę sobie stłukł, czego się w ten czas nauczył, i iak to ważny przypadek do Historji, dla przestrogi Narodu ludzkiego. Muszę tu cały zrobić wypis dla przekonania publiczności, iakimi nas bredniami ten Wszechnik (\*) zatrudnia. Wyjechałszy dnia 19. Lutego R. 1786. na Koniu dość roslım, którego umyślnie trzymam dla polepszenia zdrowia przez agitacyę Konną; spuszczaąc się na nim z pagorka osłiznionego z wierzchu, a wgłęb szłodzitego, pośliznąwszy on się w okamgnieniu tak, iak gdyby go ze wszystkich

---

(\*) Pozwoliłem tu sobie nowy ten wyraz utworzyć idąc za przykładem Towarzyszów Wszechnicy: rebym pokazał publiczności, iak dobre wzory łatwo naśladowanie znajdują. Wszakże nie wprzód to uczynilem, aż się przekonałem, że mi tego zwyczaj narodowy języka nie zabrania. Jeżeli się mówi grzesznica i grzesznik, męczennica i męczennik, wszetecznica i wszetecznik, czemuż się nie może mówić wszechznica i wszechznik?

człowiek nóg zerwał, nagle padł całą swoją masą na moję nogę lewą; tak dalece, że szrodek ciężkości iego ugodziłszy na punkt wyższy na dwa cale nad kostkę, o mało mi w tym miejscu nogi nie strząskat. Aż nadto przekonało mię to nieszczęśliwe doświadczenie o rzetelności owego Newtona Prawa: że oddziaływanie równe jest działaniu ( *Reactio est æqualis actioni* ) o którym tak wielu wystawiają sobie fałszywe wyobrażenie, ile że dała mi się uczuwać na stronie nogi do ziemi przytłoczoney boleść tak wielka, iak wielkie było oddziaływanie ziemi, to zaś było tyle, ile było działanie konia, który mi upadł na nogę. Gdyby był koń cięższy, byłoby też było działanie iego większe, a następnie byłoby było oddziaływanie ziemi także większe, i ból od ziemi zadany także większy; o czym jednak nie mam wyobrażenia, gdyż ledwie przypuścić mogę, że się kiedy trafi ból cięższy nad ten, którego doznałem. Zkąd też tyle na to ucierpiałem, że ieżli Kuneus Obywatel Leydeyski nie chciałby był drugim razem powtórzyć uderzenia elektrycznego od flaszki przypadkiem i niespodzianie zdarzonego, ani nawet za Koronę Francyi, ia zapewne za podobne

stłuczenie nie chciałbym żadney.... Atoli  
ia to czynię nie tak dla tego, ażeby ten  
przypadek mieli za prawy i autentyczny  
Historycy, którzy z wdzięcznością zbierać  
powinni do Historyi podobne, i one potom-  
ności podawać, ale raczej dla przełożenia  
tu potrzebney z wielu miar tej uwagi,  
że nie można być dość przeczornym na ro-  
żne przypadki, ani się ustrzedz tych, kto-  
rych nie przewidujemy.... I to także należy  
do napomnienia Lekarzom młodych, że  
przez to ciężkie stłuczenie nogi, nastąpiło  
osłabienie w mięśniach i w innych częściach,  
które przez nieostrożność i niewiedomość  
niebędąc balsmem wmacniającym i rozpę-  
dzającym smarowane i nacierane, równie z  
bolejącą częścią, dla tego w podobnym ie-  
szcze zostają stanie... Tak tedy szukając  
przez konną agitacyą polepszenia zdrowia,  
mało przez nią nie znalazłem śmierci. Py-  
tam się Autora, jaki związek ma przy-  
padek jego z trzęsieniem ziemi? Po co  
jeździł po wzgórkach lodem okrytych i  
śliskich na koniu a może jeszcze nieku-  
tym? czyż iak dobry Fizyk nie powi-  
nien był zważyć, iż ztąd pewne jest  
niebezpieczeństwo poślizgnięcia się i

upadku? jakim celem ten przypadek w  
tak długim opisanu przekłada? Dla  
przestrogi, mówi publiczney. Dzięku-  
jemy za pamięć łaskawą. I dla czego?  
dla nauki potomnych; twierdzi nadto  
że z wdzięcznością historycy podobne  
przypadki zbierać powinni. Mnie się  
to nie zdaie. Powiem szczerze JX. Trzcini-  
skiemu, że gdyby wszystkich, którzy  
z koni przez nierostropność, lub nieu-  
miejętność jeżdżenia spadną, umieszczali  
w historyach dzieiopisów, całeby Kro-  
niki samemi opisaniami spadłych z koni  
napelnione były. I dla czegoż jeszcze?  
dla napomnienia młodych Lekarzów,  
którzy przez niewiedomość i nieostro-  
żność nie użyli do smarowania balsamu.  
Ah! Mości Xięże Trzciniński! czyżeś  
mogł publicznie tak sam siebie poniżyć?  
Wszakże jesteś Doktorem Medycyny w  
Akademii Strazburfskiej: więc powinie-  
neś był młodych Lekarzów oświecić,  
czego do smarowania twej nogi użyć  
należało.

Ja jednak w opisie tego przypadku  
dwie rzeczy prawdziwą Autorowi za-  
letę czyniące upatruję. Pierwsza  
postępek jego rozumu w Fizyce, że



się już przecie o tym wielkim prawie natury, *reactio est aequalis actioni*, przekonał: iakto każdy w subtelnym Autora nad koniem i ziemią rozumowaniu postrzega. Druga, skromność niepospolita, że Korony, do ktorey się wielu przez największe niebezpieczeństwa, przez boie i śmierć ubiegało, za jedno podobne tłuczenie przyjąćby nie chciał. Miło mi bardzo, kiedy co na stronę Autora napisać mogę, i kontent jestem, żem go choć raz ieden pochwalił.

Nim przystąpię do roztrząsania innych Dyssertacyi, daię te szczerę Autorowi przestrogi. Niech się nadto z wydawaniem pism swoich nie kwapi. Uczone prace na widok publiczny wydane, czynią sławę Pisarzowi: ale głupie, okrywają go hańbą, ktoreyby pewnie uniknął, gdyby się w milczeniu zachować umiał. Ostrożne milczenie większą sławę nauki i rozumu sprawi, niż niedouczzone piśmidło. Naylepiej się o tey prawdzie Autor z przykładu godnych Towarzyszów swoich przekonać może. Niech się nadto uczonym pokazywać nie chce: a już mu się nie

raz w przypiskach grubo pobredzić zdarzyło (\*). Darować mi raczy Autor, gdy tu dla iego poprawy przypomnę mu naygrubszy błąd, który w naybezpieczniejszym tłumaczeniu, iakie tylko bydź może w języku Polskim, Xiązki pod tytułem: *Jawne wyznanie Woltera*, popełnił. Imię Lukrecyusza Poety przemienił na Lukrecyą Damę Rzymską, a wiersz Kardynała Poliniaka pod tytułem: *Anty-Lukrecyusz*, na gadatliwą Anty-Lukrecyą. Wypis niżej położony i samego Tłumacza o błąd, i Powzięchność o grubą iego niewiadomość w w tey mierze przeświadczy (\*\*). Niech

---

(\*) Xiązka pod tytułem: *Jawne wyznanie Woltera*. Przez mnostwo nie naymędrszych Andrzeja Tracińskiego przypiskow, do znaczney grubości urosła. Spytany od pewnego Grebel Drukarz Krakowski: dla czego to dzieło tak powiększone? Odpowiedział: Bo Tłumacz w przypiskach chciał cały rozum swoy wylać.

(\*\*) Oto słowa Woltera podług tłumaczenia X. Tracińskiego na kar. 154. " W

się podłego chroni pochlebstwa. W dzisiejszym wieku u Panów naszych nie waży pochlebstwo. Gardzą oni tym podłym dymem, który im kurzy nieczemność dla wyżebrania kawałka chleba. Właſne przeſwiadczenie, głos publiczności, najlepszą jest dla nich za-

---

„ ſwiątyni dobrego guſtu, hojnemi Kar-  
 „ dynała de Polignac obſypałem po-  
 „ chwałami; któremi prawdziwie bydź  
 „ uwieńczonym zaſłużył, lecz to czyni-  
 „ łem iedynie końcem przeciagnienia gło-  
 „ ſu iego na moją stronę, wreſcie zaś,  
 „ wykwiłtnie kadzidło czystą u mnie było  
 „ polityką. Atoli po iego śmierci z za-  
 „ danego ſobie za życia iego gwałtu,  
 „ należycie odfzkodowałem ſię, upodlając  
 „ równie iego, iako i innych. Powie-  
 „ działem, że iego Anty-Lukrecya zbyt  
 „ była rozwodziſta, a mało co odmienna,  
 „ ſądząc rzeczą poſmienną, aby rodo-  
 „ wity Francuz miał tyle łacińſkich do-  
 „ brze utworzyć wierſzy, kiedy zaledwie  
 „ czterzy dobrze mógł w oyczystym zro-  
 „ bić ięzyku. Wnioſłem nakoniec, że

letą: a morſzczą ſię na te niewolnicze  
 hołdy, które ich cnotę i delikatność ra-  
 żą. Nakoniec, niech uſtawnych o pi-  
 ſmach ſwoich rapportow nie daie, które  
 ſam potępia, (\*) i niech ſię chroni

---

„ powinien był w tej mierze więcej  
 „ przypisać Epikureom zalety, a tyle  
 „ nie truć czasu na zamianie ſłow Lukre-  
 „ cyi (24) w ſamymiſnę Kartezyusza  
 „ zdania. „

(24) Nota X. Trzecińskiego. „ Lukrecya  
 „ Dama Rzymska, żona Kollatyna Kon-  
 „ ſula, iedna z nayurodziwſzych w ſwo-  
 „ im czasie, i naycnotliwſzych Ko-  
 „ biet &c. „ Poczciwy i uczony Tłu-  
 „ macz cytuję Tertuliana, SS. Hieronima  
 „ i Auguſtyna, choć nas przekonął, że Lu-  
 „ kreya Dama Rzymska piſała de rerum  
 „ natura Poëma na Systemacie Epikura.

(\*) Mowi Autor na karcie 73. w Dyſſer-  
 tacyi o Trzęſieniu ziemi, „ iż o do-  
 „ broci i użyteczności dzieł iego nayle-  
 „ piey przekona ſię przez ſię Czytelnik  
 „ roſządny niewyciągając żadnego o nim  
 „ rapportu, ile że więkſza część rappor-



mędrkoſtwa, czyli pedantyzmu, którego także ſam, choć nieforemny, ale iednak taki dał obraz, iżby ſię w nim powinien był ſamego ſiebie obaczyć. (\*)

Już ſię znudziła krytyka; a podobno i iej czytelnik przetrząſaniem piſm ie-

---

„ *to o Xiażkach podobna ieſt do owey*  
 „ *monety fałszywey, która oprócz twa-*  
 „ *rzy panuiących, mało co prawdziwey*  
 „ *ceń w ſobie nieſie.* „ Czemuż ſię ſam  
 tego zdania nie trzyma? czemu uſtawi-  
 czne *rapporta* o ſwoich dziełach dać?

(\*) W iawnym wyznaniu Woltera tak pedantyzm od X. Trzciniſkiego na kar: 14. odmalowany zayduie: „ Pedantyzm ieſt „ to duch i charakter Klechy, czyli „ uczonego Tetryka. Ten wyraz na złą „ ſię bierze ſtronę, i znaczy uczonego „ wynioſtego, przykrego, ſwą nadętego „ umiejętnoſcią, a w rzeczy ſamey glu- „ piego, poſmiennego, i fałſzną poſia- „ dającego ndukę. „ Gdy czytam piſma X. Trzciniſkiego, zdaie mi ſię, iż oryginal tego obrazku pedanta, z ſiebie ſamego wziąć muſiał.

dnego piora, i rownego gatunku, oraz zaſtawianiem dłużſzey nad tą gryzmo-  
 liną uwagi, która żadney nie warta.  
 Rozerwiemy umyſł, biorąc pod rozſą-  
 dek dzieło innego Akademika ręki, na  
 które loſem natraſiemy. Otoż ieſt;  
*Mowa przy rozdawaniu nadgroń w zwią-*  
*ſku Filantropicznym* przez JP. Fiałko-  
 wſkiego Vice-Profeſſora Kollegium mo-  
 ralnego, zaſtępującego Katedrę Litera-  
 tury w Szkole główney Koronney. Po-  
 zwoli nam Autor zabawy w przeyrze-  
 niu dzieła ſwego: nie zbroni przypa-  
 trzyć ſię ſwey ſztuce, w rozkładzie  
 machin do poruſzenia umyſłow, w na-  
 łożeniu ſprężyn do ich pociągnięcia i  
 użyciu miłych poſet do ich ukontento-  
 wania ſłużących. A idąc podług ro-  
 zbioru, którego nas iego ſztuka naucza,  
 pomniemy, iż mamy ſprawę z nay-  
 pierwſzym w Narodzie Nauczycielem  
 wymowy, a w Narodzie wolnym, gdzie  
 wymowa naypotrzebnieyſzą ieſt pra-  
 wie i nayważnieyſzą dla Obywatela  
 nauką.

Zacznijmy od poznania układu,  
 przejdziem y daley do myſli i wyra-

zow. Założył Autor okazać nam, iż *duch gorliwości oświeconey względem własnego Kraju związek Filantropiczny ożywia.* Jakże mnie o tym Mowca przekona? Ja bydz inaczey przekonany nie mogę, iak tylko gdy mi wystawiwszy powód i obowiązki Filantropii, zgodne z celem gorliwości oświeconey o pożytki Kraju, z czynow ogólnych, lub osobistych Filantropow wziętemi dowodami stwierdzi prawdę założenia swego. W takim objęciu rzeczy, trudny zajść do uskutecznienia zamiar bydz widzę. Szukaymy jednak tey prawdy i mocy, ktoraby rozum skłonić i podbić go mogła. Ale iakże! czy Mowca gwałtownego zwycięstwa żąda? Może się spodziewa, iż raptownym natarciem przerażony rozum, z placu ustąpi tak, iak się w boiach ludzkich zdarzać zwykło? Nie tak rzecz idzie z rozumem; próżną się ludzi Tryumfu nadzieją ten, kto nie umie użyć sztuki, by go przywiódł do chętnego bronii złożenia. Wstęp sam do tego uścielać drogę powinien, a Wstęp iak naystośownieyszy do przedsięwziętego

zamiaru. Tu zaś żadnego do rzeczy przygotowania nie widzę. Słyszę tylko w rozpoczęciu szacunek i pochwały, na ktore dobroć Monarchow i u współczesnych i u potomnych ludzi zasługi: widzę ten obraz wydany w porównaniu sądu, ktory wieki przyszłe o Panujących mieć będą. Idę za przechodzącym Autorem do związku Filantropicznego poświęconego uwiecznieniu pamiętki bycia Króla Jmci w Krakowie, Króla, ktoremu Narod prócz wielu innych korzyści, winien oświecenie: a z ktorego iż Woiewodztwo Krakowskie naylepiey umiało pożytkować, Poseł od niego wybrany, co się na podział Kraju nie pisał, uprzątnione z Krakowa ubóstwo, i związek w nim Filantropow, okazuje. Z takich myśli Wstęp Mowca ułożywszy, nakoniec zamiar swoy wyklada. Na iego poparcie wystawia nam, iak wielkie pożytki *duch gorliwości społecznościom przynosi*; dowodzi kilka przykładami, że mu swą potęgę, lub ocalenie winne są często-kroć Narody; rysuje daley smutną postać Kraju, gdzie ducha dobra publi-



cznego nie masz, stąd wnosi potrzebę Filantropii mającey za cel i powinność wszystkie Klasy Narodu swiego do użyteczney uślıności pochwałą i nadgroda zachęcać, dając zawsze pierwszeństwo zacniejszey przez użyteczność swą Klasy, iaką jest stan Rolników (o czym naywięcey z doświadczeń i przykładu obcych Narodow przekonywa) a przy pracach użytecznych istotnie wyciągając cnoty. Przyznaje daley Filantropii zamiar zachęcenia młodzi do dobrych obyczajow. Co wszystko żeby dzielniejszy sprawiło skutki, pięć piękną iako wiele mogącą do tegoż związku zachęca. A iż pochwały Filantropia do nadgrod przyłącza, przeto wspomina z zaletą osoby przeznaczone do nadgrod.

Już rzecz całą i sztukę przez rozbiór pojąłem, iuż teraz o niej sądzić mogę. Zacniemy od Wstępu. Ten mym zdaniem jest ogólny, oddzielny od założenia swego, i naciągniony, boby mógł nie od rzeczy do wielu innych mowienia zamiarow być użyty; iako gdyby Mowca przedsięwziął uwielbiać dobroć

W Pa.

w Panujących, mówić na pochwałę iakiego Monarchy, dowodzić na czym Ich prawdziwa chwała zależy, i t. d. bo się nie łączy naturalnie z założeniem swoim; bo nie dochodzę w nim zamiaru Mowcy, aż tam dopiero, gdzie wyraźnie oznaczyć założenie wypadło; bo tylko wymuszony wzgląd, poświęcenia związku Filantropicznego na pamiątkę bytności Krolewskiej, z poprzedzającym ciągiem mowy, ie wiąże. Słuszności w tym krytyki moiey Cyserona za Sędziego biorę. (\*) Jego się równie chcę trzymać przepisow w roztrząśnieniu teyże Mowy dowodow.

---

(\*) *Vulgare est Exordium, quod in plures causas potest accommodari, ut convenire videatur... Separatum, quod non ex ipsa causa ductum est, nec sicut aliquod membrum annexum orationi.* De Invent. Rhet. L. 1. m. C. XVIII. Niech Autor czyta Kwintyliana: niech czyta wszystkich dobrych Retorow: a nauczy się, że Zaczęcie powinno być z rzeczy samey czerpane.

E

Mówić ogólnie o duchu gorliwości, nie jest to mówić o duchu Filantropii: bo i tam znajdziemy przykłady ducha gorliwości, gdzie Filantropów nie było (\*). Wystawione w różnych potrzebach społeczności użytki, które gorliwości dla dobra Kraju były owocem, nie przekonywają mnie o prawdzie zamiaru, bo go nie dowodzą. Przywiezione przykłady obcych Kraiów, które duchowi publicznemu winne były obfitość, potęgę, świetność, a niekiedy i podźwignienie swoje; iako i obraz nieszczęśliwych skutków egoizmu; nie mają żadnego z gorliwością Filantropii związku. Nie widzę go i tam nawet, gdzie Mowca o tym związku wspomniawszy, uczy nas, iak każdy do powszechnych

(\*) W Salency, *Wsi leżącej w Prowincyi Wyspy Francuzkiej, chwalebne jest i starożytne ustanowienie, potwierdzone Dekretem Parlamentu R. 1774, iż co rok jedna ze trzech Panierek wiejskich prezentowanych od gromady, bierze rolę i 25. liwrow, w nadgrody zaświadczonych iey dobrych obyczajów i cnotliwego życia.*

pożytków przykładać się powinien; iak rząd w miarę każdego Obywatela załug i użyteczności, winien jest poważać, wspierać i nadgradzać; a tym mniej go tam postrzegam, gdy Mowca, zapomniawszy wcale o swym założeniu, fili się na wykład obszerny nadto pewnych rzeczy, że stan Rolników, zacniejszy i użyteczniejszy jest nad wszystkie inne stany, i że mu się pierwszeństwo nad przemysł rękodzielny należy. Ztąd wpada w porównanie Polityki Sullego i Kolberta. (\*) Porównanie to wcale do rzeczy o związku Filantropicznym nie służy: a należało też Autorowi wyznać wiernie, co komu jest winien. Tu wspomina piękną Cnotę, godną wymowniejszych uft uwielbienia, cnotę dobroczynney ludzkości dla wieyskiego stanu, Stanisława Szczesnego Potockiego. Ale ten Mąż, lubo jest miłośnikiem ludzi; nie jest iednak Filantropem Krakowskim. Nie naganiam ia tu Związku tego: szanuję go; i za poży-

(\*) To porównanie wzięte jest z P. Thomas: *Eloge de Sully.*



teczny Kraiowi uznać, ale tego chcę, aby Mowca mówiąc o nim, od rzeczy swojej nie zbacział. Nareszcie po długim błakaniu się, trafia Autor na ścieżkę, choć boczną, przecież niedaleką od celu, wystawiając gorliwość Filantropiczną w rozdawaniu nadgroń i pochwał użytecznym cnotom.

Ta jest treść dowodów i dzieła całego. Ale gdzież sztuka, porządek i związek osnowy? gdzież ta wymowy moc i dzielność, której się rozum oprzeć nie zdoła? gdzie przyjemność, gdzie powaby, przez które serce upoione rokoszują, chętnie za wolą Krasomowcy idzie? gdzie żywość i słowność wyobrażeń, gdzie duch twórczy imaginacyi, który daie życie wymowie? Albo przynajmniej, gdzie słow wybor, gdzie własność języka? Mimo ciemnoty i niezgrabności zaniedbanego stylu, ileż fałszywych przenosi w niezgodnych do rzeczy wyobrażeniach! *Na polach okrytych kłosami kwitnie zwycięstwo. — Najtwardszym nieszczęściem niezłamany. — Krola dobroć techuie. — Minister łask nadzieję niepożyty. — Trętwy mieszkaniec. — Szal*

*gorliwości. — Suchy egoizm, a nie dawno nazwany iatowy — brudny nałóg i t. d. Przystoiż Mowcy, Professorowi Literatury, pierwszemu w Kraiu Nauczycielowi wymowy nie znać reguł oyczystego języka? dobrzeż to brzmi w jego ustach: *interessa* cięża na Kray — *byleś* nieszczęśliwym mieć zgruchotaną nogę — *opłacać* życia i t. d.?*

Lecz jeżeli i mocno i porządnie i pięknie i gładko i czysto Mowa pisana być powinna; tedy nie mniej od zdań fałszywych ma być wyiętą. Ze inne pominę, gdzie błąd przez samą wątpliwość pokryć się może, mam to za bardzo fałszywe w moralności zdanie. iż *nie może być ludzkim, kto nie jest szczerobliwym*. Niech się Autor nad następującym przykładem zastanowić raczy, i niech sam zważy, czy się ma to samo przez ludzkość, co przez szczerobliwość rozumieć. Febon pokrzywdzony od Fortuny przez udział szczerpłego majątku, który ledwie potrzebom jego i Familii wystarcza, ale mimo tego uczynny, pełen litości, wylany na usługi bliźnich; gdy zażył o strapieniu sąsiada, którego los okro-

pny przyprowadziwszy razem o ubóstwo i  
sieroctwo, w smutku pograżał, spiesz-  
doń z pociechą, wstrzymuje od rozpa-  
czy, i słaby umysł pokrzepia. Widzi  
dom Arysta, ogarniony pożarem, kto-  
ry już część jego pochłonął; wpada  
tam Febon, naraża na niebezpieczeństwo  
swe życie, przedziera się przez ognie,  
znayduie Matkę trzymającą na łonie  
omdlale dziecię, już dech ostatni wy-  
zionąć mającą, wydobywa ją z po-  
środku płomieni, i na bezpieczne miey-  
sce unosi; spotyka zgrzybiałego Starca,  
osłabionego wiekiem i chorobą na siłach,  
niemogącego już daley postąpić; dzwiga  
go więc, wspiera, i odprowadziwszy do  
domu, ofiaruje mu swoię usługę: Lecz  
mimo tych wszystkich dowodów tak  
wspaniałey ludzkości, Febon zdaniem  
Akademika nie jest ludzkim, więc jest  
nieużytym, nieczułym, nieuczynnym:  
bo będąc ubogim, nikogo wesprzeć da-  
tkiem, nic z majątku swego udzielić,  
to jest byźdź szciodrym (\*) nie może.

(\*) *Szczodroblivy, szciodry, Largus.*  
*Largorum alii sunt prodigi, alii libe-*  
*rales. Knapski.*

Lecz żebym nie był zbyt rozwlekłym,  
kończę tę mowę krytykę ostrzeżeniem  
Autora, że Sobieski nie przybyciem na  
odiecz Trębowli, ale postrachem przy-  
bycia od oblężenia ją uwolnił. (\*)

Może mię wprowadzie Autor za nadto  
surowego Cenzora w tym wszystkim po-  
czyta. Ale niech raczey zmniejszy we  
mnie to wyśokie doskonałości wyobra-  
żenie, które o publicznym Nauczycielu  
w Szkole głównej powziąłem, i ktorey  
po nim żądać każdy ma prawo. Pisma  
iego nie tylko dla Uczniow, ale dla in-  
nych nawet Prowincjonalnych Nauczy-  
cielow, owszem dla całego Kraiu powin-  
ny byźdź wzorem wymowy. Bo nie  
wątpie, iż go na ten Urząd okazana w  
dziełach celująca innych współubiegaią-  
cych się biegłość, podług zwyczaju i  
prawa Akademii wyniosła. Jakże po-  
godzę to wyobrażenie, które o nim  
przez wzgląd na jego stopień powzią-  
łem, z tym, ktorego teraz z czytania

(\*) *Zaluski Tom. I. Epist. XXXII. ad*  
*Galleacium Marschotti.*



jego pisma nabyłem? Nie wart nazwiska Mowcy, który przekonać słuchacza potrafi, ale mu się podobać, ale go wzruszyć i pociągnąć nie zdoła (\*). Coż mam sądzić o Mowcy, którego ciemny bez upodobania, oświecony ze wzgardą tylko mógł słuchać? Lecz może mi powiesz, że dosyć dla Nauczyciela być dobrym Retorem. Bynajmniej. Być mu zdaniem Kwintyliana biegłym i dobrym Mowcą należy, aby przepisy jego nie tylko nauką, lecz i wzorem wymowy być mogły, aby im własnej roboty przykładem utorował tę drogę, którą im w prawidłach skazuje, aby w pismach jego uczuli ten smak, tę piękność i moc wymowy, ktorej dać im wyobrażenie i wprawę żąda. Inaczej będzie podobny do tego, co się podiawszy być przewodzącą puszczającym się w daleką i łatwą do obłąkania się drogę, opowiada im ma-

---

(\*) *Melanges de la Literature. De l'éloquence des Orateurs anciens & moderens par Ferri.*

nowce i ścieżki, a sam ich przez nie przeprowadzić nie umie. Ja nawet sądzić nie mogę, aby ten mógł w cudzych pismach dać poznać piękność wymowy, który sam pisać wymownie nie potrafi.

Czytanie Mowy wzbudziło we mnie ciekawość do przejrzenia Retoryki Autora w Porządku materji dla Kandydatów stanu Akademickiego wydanych, i *Wzorce nauk Akademickich*. Z zastanowienia się nad niemi, te zdały mi się dla Nauczyciela potrzebne przestrogi. Iż nadto zapuszcza się w metafizyczne uwagi, mniej użyteczne dla nauki wymowy, a trudne do obięcia dla młodych dowcipow: chybaby Uczniowie chcieli tylko wierzyć wyrokom Akademika, a ten ślepo za cudzym szedł zdaniem. Takie jest oznaczenie językow, które już stopnia swej doskonałości dosięgły. Jak może sądzić o językach, kto ich nie zna doskonale? Wybaczę, jeżeli mniej Autor jest biegłym w wszelkiej obcej mowie: ale aby nie miał znać, iak najlepiej o czystego i Łacińskiego języka, wybaczyć nie mogę. Wytknąłem już

błędy przeciw Poliszczynię, ale nie mnieysze przeciw dobrej Łacinie znalazłem: *Vir probi saporis*, Człowiek dobrego gustu; *Eloquentia par rationi, par animo*, Wymowa mowiąca do rozumu, mowiąca do czucia; *fides periculorum* dowód praw &c. Także to wiadomość czystej Łaciny Professorowi Literatury przyśtoi? Równie nieprzydatne bydz miemam dzielenie myśli na szesnaste gatunkow. Nie mogę też chwalić wyboru materyi danych dla doświadczenia postępu Uczniow w wymowie. Nauczyciel wymowy w wolnym Narodzie pomnieć na to szczególniej powinien, aby tę naukę do Obywatelskiego użycia stosował. Nie tego tylko ich ma uczyć, iakby literackie dyssertacye i Penegiryki pisali, ale iak mają mocą wymowy dobre rady popierać, bronić Praw i Rządu powagi, odkrywać i obalać nieprzyjaciół zamyśli, dobrych Ustaw pożytki i szacunek zalecać, a iż rzekę z Cycleronem, (\*) uśmierzać po-

---

(\*) *De Oratore* L. 4.

ruszenia ludu, władać powagą Senatu, powodować Sędziow sumnieniem, i podług woli i potrzeby Mowcy zgromadzenie nakłaniać i odwozić. W takowych to zamiarach moc całą wymowy wydać można, a moc ta od ważności interessu zawisła. Niech Nauczyciel zostawi panegiryki dalszemu wiekowi Uczniow, i poddanym samowładztwa, którym się myśleć i mówić wolno niegodzi. Mowy na pochwałę, które subtelności i wysokiego toku wyciągaia, nie są stosowne do sił sposobiących się dopiero do wymowy: bo wyższego oświecenia, obszerniejszych wiadomości, i więkzszej biegłości w sztuce potrzebują. Jakże trudne bydz muszą do pisania w ten czas, gdy im się to chwalić każe, coby słuszniej podług zdrowey polityki naganić należało? (\*)

---

(\*) Czytaj propozycyę P. Fiałkowskiego: Mowa na pochwałę Jana III. jako Króla światobliwie dotrzymującego z Austryą zawartego (bez wiadomości i potwierdzenia Rzeczypospolitej) Tra-



Przyimiy W Pan te uwagi, które mi znajomość iakakolwiek literatury, chęć użyteczniejszego oświecenia, i miłość chwały oyczystey podała. Wybacz niedokładnemu ich przełożeniu, bo nie jestem Nauczycielem wymowy. Korzystay z nich iednak, a zapatrzysz się na te piękne wzory Obywatelskiej wymowy, która w niniejszych obradach, w ustach zacnych Posłów z tak wielkim pożytkiem i chwałą Narodu paunie, ucz się, iakim ci bydź Mowcą należy. Ci to Uczniowie prawdziwi Cyce-rona i Demostenesa, mocą wymowy, dzielnością dowodów, porządkiem rozumowania, żywością wyobrażeń, wyborem męzkich ozdób, wspaniałością szlachetnych i użytecznych myśli, czystością ięzyka, iasnością i harmonią wyśłowienia, wracają nam przyznaną zda-

---

krętu, i podającego dzielne swe, a orężem uzbroione ramie upadającemu Sąsiadowi z narażeniem się na iawne niebezpieczeństwo życia. *Owsem i z narażeniem Rzepltey na niebezpieczeństwo.*

niem oświeconych zaletę, iż Sęymow Polskich wymowa, naybliżey do Greckiey i Rzymskiej przystępuje. (\*) Porównay z niemi twoię wymowę, upokorz się, i powściągnij miłość własną w wystawianiu na popis Mów twoich. Pamiętaj na przestrogę Horacjusza (\*\*) że co niekiedy przypadnie do uszów słuchacza, razić może baczną czytelnika uwagę: i na zdanie sprawiedliwe Kondyllaka (\*\*\*) że inaczey swą rzecz Mowca układać powinien, gdy ją ma tylko mowić, inaczey, gdy ją przelaną na kartę, publiczności oddać zamysła.

Niedawno dostała mi się w ręce *Dysertacya o kunszcie pisania u Starożytnych* JP. Jacka Przybylskiego, Filozofii Doktora, Konfilyarza Nadwornego J.K. Mci Bibliotekarza Szkoły główney Koron-

---

(\*) *Principes d'Eloquence par Maury: de l'Eloquence Angloise.*

(\*\*) *Segnius irritant animos demissa per aures, quam quæ sunt oculis subjecta fidelibus. De arte Poet.*

(\*\*\*) *L'Art d'écrire.*

ney, Starożytności Professorá. Jakie we mnie czytanie tej Dyssertacyi sprawiło uczucie, i jakie mi przypadkiem przyjaciel mój podał uwagi, wiernie wypiszę.

Znałem już dawniej tego Akademika pióro, z Mowy mianey w Warszawie na obchód stoletni zwycięstwa Jana III. pod Wiedniem. Widząc tam wiele prawdziwie Kraffomowskich piękności, sądziłem o Autorze, iż mając tak wielką sposobność do wymowy, gdy jeszcze sobie styl cokolwiek wygładzi, podnieś w Szkole Głównej Koronnej sztukę Kraffomowską, ktorej ona dotąd prawie nie miała. Z tym uprzedzeniem, które mi szacunek ku Autorowi natchnął, zabratem się do czytania Dyssertacyi jego. Nieda mi w tym dziele, myśliłem, Autor wzoru piękney wymowy, bo iey tu rzecz sama nie cierpi: ale da mi wzor dobrego i porządnego myśli wykładu, da dowód nauki swojej, wielkiego czytania, i obszerney wiadomości, da nakoniec przykład czystego i iasnego pisania.

Niezawiodłem się co do pierwszego. Idzie Autor porządnie, wyklada pierwsze uśłowania ludzkie zostawienia pamiętki myśli i czynów swoich. Opisuje dokładnie, jakie były w różnych Kraiach i wiekach tego Kunstzu początki, ile trzeba było czasu, nim przyszli ludzie do rozbioru mowy, i poznali, że ten gmach ogromny z niewielu odmienionych od siebie kamieni, tylko niekończenie różnym szykowanych sposobem, ułożony. Nakoniec, opisuje materyały i narzędzia, ktorych do pisania starożytność używała. Niemożna było poyść lepszą drogą. Obiawwszy Autor rzecz całą, umiał ją porządnie rozłożyć: i w tym miejscu głośno mu to przyznaię, że dzieło iego z niemałym oświeceniem moim, o Kunstzie pisania u starożytnych, czytałem.

Niemniejszy w tej Dyssertacyi znalazłem znajomość rzeczy. Widziałem wszystko wsparte, na dawniejszych i późniejszych uczonych domysłach świadectwach i pismach. Dziwiłem się nad tak obszerną erudycją, i poiąć nie mogłem, żeby kto mógł tak wiele niemo-



wię przez dwa lub trzy lata, ale przez lat dzieścię przeczytać. Cytować Autorów Greckich, Łacińskich, Francuzkich, Angielskich, Włoskich, Niemieckich, Polskich, a cytować w własnym ich języku, już to samo równie wielkiej biegłości w językach, iakó i długiego czytania wyciąga. A tu iakie ieszcze mnostwo Autorów! Widzę zacytowanych przeszło trzyśta Pisarzów, i dzieł w rozmaitych językach i wiekach pisanych. Ież dopiero trzeba było czasu, ile pracy do roztrząśnienia zdań z sobą przeciwnych! ile nawet do wynalezienia świadectw po ogromnych dziełach rozrzuconych! Wyznaię szczerze, iż raz nad tak przestroną erudycyą w zadumienie wpadałem, drugi raz iey przypuścić nie chciałem, wiedząc zwałszcżą, że Autor nie dawną Professorem starożytności, nie dawną nawet Bibliotekarzem Szkoły Krakowskiej został. W tym nadszedł Przyjaciół do mnie. W pierwszym poruszeniu zacząłem zadumienie moje okazywać, i tyfiąc pochwał temu nowemu Warronowi dałem. Na to on

rze-

rzecze.— Niedziwuy się WPan tak bardzo, tey straszney i wyszukaney erudycyi. Znam dzieło, znam Autora: wiem iak o tey obszerney iego wiadomości sądzić należy: bo wiem o pewnym sposobie naszych Literatów, że przy niewielkim czytaniu, mogą się łatwo wielkimi Erudytami pokazać.— A to iak? spytałem się.— Oto, rzecze, wezmą Dykeyonarz o tey lub owey Nauce traktujący: a o ten w tym wieku, który ktoś wiekiem Dykeyonarzów nazwał, nie trudno, tam zaraz kilkadziesiąt cytacyi znaydą: wezmą potym iedno i drugie dzieło w teyże materyi, a to im równą liczbę cytacyi dostarczy. Tak wszystko wypisawszy, i imiona nie tych Autorów, z których ie wzięli, lub tytuły nie tych Xiążek, z których ie wypisali, ale wspomnionych w tych Dykeyonarzach lub Dziełach zacytawawszy, wyieżdżają na popis z mniemaną erudycyą, i chcą udawać, iakoby wszystkie Xiążki poiedli. Jeżeli chce Jegomość byđż prawdziwym Erudytem, i żyjącą iak mowią Biblioteką, mało iest byđż trzy lata Biblioteka-

F

rzem, trzeba mu, jak Warro, Freret, Monteskiusz, albo jak nasz szanowny i prawdziwie uczony JX. Wyrwicz, całe prawie życie na czytaniu przepędzić. A wreszcie, jeżeli ma obszerną wiadomość rzeczy, niech ją w dziele, a nie w naciąganych po większej części przypiskach okazuje. Nie pięknie Naukę, jak na tandencie wystawiać, zwłaszcza, kiedy się znaydą tacy, którzy się i na sprzedawajacych, i na towarach jego poznają.— Ale, przerwałem, niezaprzęz WPan szacunku dzieła z dobrego i porządnego rzeczy przykładu.— Chętnie, odpowie, przyznaję to Autorowi, co sprawiedliwość przyznać mi każe; ale oprócz wyszukaney erudyeyi, w wielu mieyscach ciemnotę w stylu postrzegam: a nowe wyrazy, ktorými dzieło swoje napchał, i mogą powiedzieć, zelspecić, bardzo mię gniewają. Patrz WPan, czy dobrze brzmią *Pomniki Starożytności*? czy dobrze odbiła się *gruzow szczyty*, które co raz w twardze kryją się cienie, i te *zawieży kunsztow*, które się rzadko objawiać zwykły *zaciekom nayprzenikliwszych dowcipow*? i te powtarzane *ustawicznie*

*zakusy* i ta Jagiellońska Nauk *Wszechni-ta* (\*) i te *cudne obmioty i zawiśka*? i te *szlady pod nawalem iedney smutney przemiany*, *łatwo idące w zapomnienie*? i te *powiatowe wygłosy*? i te *własnopisma*? i te *sześciołecowe*, *wyrazy: ostatnioczesny, przedtyfiącznowieczny*? Na co tych nowych lub z kilku słow złożonych używać wyrazow, kiedy i starych iest dosyć, i też samę rzecz dwiema lub trzema wyrazami opisać można? Autor, który umie siedm ięzykow, powinien o tym wiedzieć, że niemaż żadnego, ktoroby się dał na drugi słownie tłumaczyć, że co się w tym ięzyku iednym, to w innym kilką wyrazami opisywać

---

(\*) Zakus, zaciek, Wszechnica, są to wyrazy *J.P. Przybylskiego* z ktorych tytuł dziełka tego złożyłem. Niech sądzi *Powłszchność*, tak wierny iestem w używaniu *Wszechnickich* wyrazow. A iżeli tytuł *Pisma* z tak dzikich słow złożony, zda się komu byż śmieszny, niech pomni, że nie dla naśladowania, ale dla *wyszzydzenia* zrobiony.



musi. Zaczę przy tak wielkiej w językach biegłości, psunie oyczystą mowę, i wyraz Grecki, Łaciński, Angielski, Francuzki, Niemiecki, Włoski, iednym wyrazem Polskim, choćby i sześciolokowym wydaie? Do tego częstokroć P. Przybylski nie iasno myśl swoją tłumaczy. Professor Starożytności, powinien się być u Starożytnych Greków i Rzymian nauczyć iasnego sposobu pisania. Ja ani tych *dojrzałych uwag nad kolejnemi przemianami wdziękow i płodów, nieustannie odświeżającej się natury, co przodkują w mniemaniach i kierują w pracy, ani tych rozmnożonych wygod życia poza meodbędne pobudki opędzania się głodowi i ostrościom powietrza, ani przymieszania nowych powiekszeń, ani zakuśu sposobu znakowania mowy, ani zaplotów, które ledwie mogły popierać iakowy stopień mocy języka migowego, dobrze zrozumieć niemogę. A chociaż doydę myśli, zastanowiwszy się nad nią, nie lubię tego, żeby mię Autor ciemnym tłumaczeniem się mordował. Przydał wręście: iam zawsze po pięknych talentach JP. Przybylskiego, wiele Literaturze Kraiowej*

i Akademii Krakowskiej obiecował. Ale widzę, że zamieniwszy Warszawę na Krakow, już się napoił Akademickim stylem, i zamiast iego poprawy, sam go w pismach swoich rozszerzać zaczyna. Życzę JP. Przybylskiemu nie tylko dla sławy Jego, ale i dla wzrostu Literatury Kraiowej, żeby się więcej gustu w pisaniu radził. Ten go nauczy, że ciemnota i wyszukiwane słowa, nigdy być ozdobą stylu niemogą. Niech niezazdrości X. Trzcnińskiemu robienia nowych wyrazow. Ma on tyle sposobności, że nie słowami, ale prawdziwą nauką i wymową wślawić się może. Na tem skończył i odszedł: a iam wierne uwagi iego zapisał.

Przekładam ie tu Autorowi: nie żebym go chciał obrazić: bo i owszem bardzo go dla pięknych iego talentow poważam: ale tym iedynie celem, aby, jeżeli te uwagi za sprawiedliwe sam uzna, chciał cokolwiek sposobu pisania swego polepszyć. *Non mihi corrigendus, sed leviter inspectendus videris.*

Pozostaie Krytyce obszerne ieszcze do przebieżenia pole. Pozostaie bowiem

ieszcze do roztrzęsienia nie mało Akademickich DySSERTACYI: następują tłumaczenia Polko-Francuzkie, Niemiecko-Polskie: następują wzory Lekcyi Akademickich, Mowy Filantropiczne, z przedmowami Kalendarze, lecz będąc powołany do ważniejszych Obywatelskich powinności, i czas tylko wolny od nich pozostały, zabawie Literatury poświęcając, gdy do właściwych Stanowi memu zatrudnień powracać winien jestem, przerwać to pilmo na czas nie-łaki muszę, i dalsze uwagi do drugiej części odłożyć.

Ale nim do końca rzecz doprowadzę, winienem głos mój podnieść do Ciebie. Przecież Kommissyo Edukacyi Narodowej. Gdy Krytyka Ołob poświęconych Edukacyi w stanie Akademickim dzieła roztrząsa, winy bynajmniej na ciebie nie-  
rzuci. Biegły w sztuce swojej i gorliwy Architekt, podał doskonały plan nayużyteczniejszey i naywspanialszey budowy: ale do jego wykonania potrzebował robotników, ktorzyby z iak naywiększą pilnością, łączyli dokładną rzemiosła swego znajomość. Coż więc wi-

nien, ieżli mu mimo dobrej jego chęci i usilności, los, lub niekiedy intryga wcisnęła mniej zdatnych, ieżli go mniej manie w wyborze ich zawiodło, ieżli nakoniec w braku i na tych przestawać musiał? Twój to jest obraz w Architekcie Kommissyo! Porównanie łatwe. Mamże ie dopełnić? Nie: oszczędzę sobie i innym przykrości. Niebędę Cię nudził uwielbieniem, które dla Ciebie czuję i które się Twoim zasługom należy. Odniósłś już wobec mądrego Krola i Narodu tyle pochwał, ile ci ich dać mogła szlachetna wymowa, co z przekonania początek i moc swoją bierze; a wsród tych pochwał, to samo nayznakomitszą częstokroć dla ciebie było pochwałą, iż cię tak pięknie chwalić umiano. Nie mogła lepiej Anglia okazać szacunku swego dla Wrena, iak w danym napisie nad złożonemi zwłokami, wsród gmachu, który sztuki jego był dziełem: *Jeżeli paraćki szukaś, obejrzyj tę*. Takowy jest nayprzystoitszy sposób i dla zasług twoich zalety. Jeżeli chcesz widzieć Narodzie; co tej Magistraturze winienes, obey:



rzyi się na rozszerzone oświecenie w Kraiu, na Młodź opatrzoną lepszą edukacją, na ożywione prawdziwym duchem Obywatelstwa umyśły: obeyrzyli się, i ztąd bierz miarę sprawiedliwego dla niej szacunku. Samby siebie pokrzywdzał, ktoby iey śmiał uwłaczać. Szanując ją naywyżey krytyka, żałuje iey zawodu doznanego na niektórych Akademikach Krakowskich, i ubolewa, że mimo wszelkich starań i kosztów swoich, ieszcze równych gorliwości swojej w Szkole Główney Krakowskiej owoców nie widzi.

Winienem nakoniec użyć głosu mego do Ciebie Akademio Krakowska! Niezawisć ostrzyżła dość tępe i pobłażające pióro krytyki: powodowała nim owfzem chęć powrócenia ci tej świetności, którą pisma niegodne twego imienia przyćmićby mogły. Wszak nie odeymnie Kleynotowi szacunku, kto go z plam brudnych ociera. Znam, a znam z przekonania, iż masz w swym gronie lubo szczupłą bardzo liczbę Mężów prawdziwie oświeconych, którzy nam wrócić mogą sławę i pamięć dawnych Petry-

cych, Górkich, Stobnickich, Głogowskich, Kłobuckich, i wielu innych, którzy nie tylko Kraiową, ale i powszechną Literaturę pomnażali dziełami swemi, i nieporównany Akademii zaszczyt u obcych sprawili.

Jesteś na czele Szkoły główney Rektorze? Gdybyś nie miał innego Prawa do powszechnego szacunku, nadto wspaniałe męstwo Patryotyzmu, któreś niezgorzony przeważającym przykładem, ani ulękniomy groźbą przemocy, umiał okazać w czasie nieślawniejszym podłością i hańbą Polaków, niżeli klęską utraconych Prowincyi, tedy czyn ten ieden, byłby dostateczny dla sławy Imienia twego. Ale oświecenie, chwale Obywatelstwa większey świetności dodaie: moc władnącey umyśłami wymowy, użyteczniejszyem ie czyni. Znam twe wielkie światło: szacowali ie Literaci Paryzcy, czułem płynącą z ust twoich do serca mego wymowę, i czuć ją umiem w twych pismach. Widziałem cię dobrym Obywatelem, widzę dziś czynnym i użytecznym, i godnym prawdziwie tych po-

chwał, któremi Król Mądry znakomite tylko nadgradza zasługi. Obyś Ducha twego przelać w tych potrafił, którym rząd powierzony sobie od Magistratury Edukacyjney przyjąłeś, ducha naygorliwzey ufilności, w nabywaniu gruntownego oświecenia, ducha pracy i skromności. Powciągnij w nich próżną chętkę popisywania się z lichemi ramotami, które grożą upadkiem Literaturze Kraiowej, i krzywdzą honor Akademii. Z nich bowiem o oświeceniu całego grona słusznie sądzić mogę: bo mniemam, iż iak po wielu rządnych Akademiach, tak i w Krakowskiej zachowuje się ten chwalebny zwyczaj, iż żadne pismo na widok publiczny pod imieniem Akademika wychodzić nie może, któreby wprzód nie zyskało potwierdzenia uczonych Towarzyszów.

Niech piszą, ale tak, abym z ich pism miał Naukę, lub użyteczną zabawę; bo nie jest wielka chwala, mowi rozsądny Włodek, a tym bardziey wielki pożytek, na gwałt pisać Xiążki, zatrudniać Drukarnie i napełniać Xiążnice; ale to sztuka, aby wychodziły dobre i owszem

naylepsze. Inaczej to się prawdziwie będzie o Akademikach Krakowskich, co Greckie niesie przyśłowie: wielu z piosrami, a piśmiennych mało: wielu mędrków, a uczonych nie wiele. (\*) Niech się przyślugują dziełami swemi publiczności, ale takimi, w którychby się wydawała i gruntowność rzeczy, i umiejętność sztuki pisania. Bez niey iakiegokolwiek pisma Autor, zdaniem Cyserona daremnie pracuje, na złe czasu i nauk zażywa. *Mandare quemquam literis cogitationes suas, qui eas nec dispo- nere, nec illustrare possit, nec delectatione aliqua allicere lectorem, hominis est intem-*

---

(\*) Moglbym był zdobyć się tu wzorem dzieł Akademicznych na wypisanie noty po grecku: ale niechciałem drukarni wyszukiwaniem liter greckich zatrudniać. Procz tego, Xiążki zapchane przypiskami w różnych językach mam za podobne do owych pustych Kramików, w których nie masz dobrych towarów, ale pełne jest probek różnych galanteryi.



*peranter abutentis & otio & literis.* (\*)  
Coż dopiero sądzić o tych, którzy dają  
tylko nieforemne tłumaczenia, źle po-  
klecone zbieraniny z pism obcych, i  
szkolne iż tak powiem perory?

Już rok siedmnaśty ubiega, iako wzię-  
ta pod opiekę rządu i licznemi jego ob-  
sypana Dobrodziejstw tyfiączne Naro-  
dowi obiecywałaś użytki Akademii Kra-  
kowskiej. Coż jest jednak przecie, czem-  
byś się prawdziwie poszczycić mogła?  
Wystaw nam choć jedno oryginalne pi-  
smo, ukaz nam tych wielkich i uczo-  
nych mężów, wyjaw nam twe ważne  
dla Narodu przyługi, i prac użyte-  
cznych owoce, abyś przekonała publi-  
czność, żeś warta iey dobrego o sobie  
mniemania. Wszak mieliście piękne do  
popisu pole. Wzywało zda mi się wszy-  
stkich uczone Towarzystwo do ułoże-  
nia Xiążek elementarnych. Znalazłże  
się choć ieden z pomiędzy was, który-  
by w tym rodzaju co napisać podjął się  
i potrafił? I teraz jeszcze tyle dzieł na

---

(\*) *Cicer. Tuscul. I.*

szkoły brakuie, czemu nie piszecie?  
czemu aż obcych do tej roboty powo-  
łują? A przecie z was cudzoziemcy i  
rodacy miarę zawsze oświecenia Kraio-  
wego brać będą. I. flusznie; bo jeżeli  
ludzie z obowiązku poświęcenia Naukom,  
jeżeli Nauczyciele, i Sędziowie razem  
Nauczycielow tak mało mają światła i  
gruntowney znajomości rzeczy, ile oka-  
zali przynajmniey w swych pismach,  
coż wniesć można o innych?

Nie możecie się skarżyć na niedosta-  
tek czasu i ciężkość obowiązkow wa-  
szych. Trudniejszy jest oświecenie dla  
tych, których czas podzielony na obo-  
wiązki Zakonnika, Xiądza i Nauczycie-  
la, którzy roztargnieni, przy szczu-  
płym swym opatrzeniu, staraniem wła-  
snych potrzeb i wygod, zająci są ie-  
szcze kilkogodzinną w uczeniu co dzień  
pracą. Przeciwnie Akademik dobrą  
pensją opatrzoney, trzy godzin lekcyi  
na tydzień odbywszy, użycia reszty  
czasu, wolnym Panem zostaje. A prze-  
cie w tych Zgromadzeniach pokazali  
się Konarscy, Wyrwiczowie, Nagurce-  
wscy, Naruszewiczowie, Bohomulco-

wie, Kopczyńscy, Skrzetuscy, i tylu innych uczonych mężów dobrze Literaturze Kraiowej zaśluzonych, których Narod dzieła z pożytkiem i ukontentowaniem czyta. Z waszey zaś ręki, co się to Doktorami wszystkich umiejętności, Towarzyszami *Wszelchnicy*, Głównemi Nauczycielami głosicie, prawie nie dotąd godnego uczoney Powszelchności niewyszło.

Nakoniec, ieżli podobnemi bredniami; iak dotąd zarzucać nas macie, przynajmniej że ie skromnością znośnieszemi uczyńcie. Nie napuszczaycie się tą chępliwą dumą, która zawsze małych rozumow towarzyszką bywa, ani nam więcę w swoich wzorach nie obiecuycie nadto, co dokazać możecie. Jeżeli się nieprzyczyniacie do wzrostu Literatury Kraiowej, niepsuycie przynajmniej i niezarażaycie Oczystey wymowy. Bo gdy mi się zdarzy czytać pisma wasze, zdaie mi się, iakbym was widział spiknionych na skażenie ięzyka Polskiego, a z nim i nauk. Nauki bowiem razem z ięzykami upadają, lub

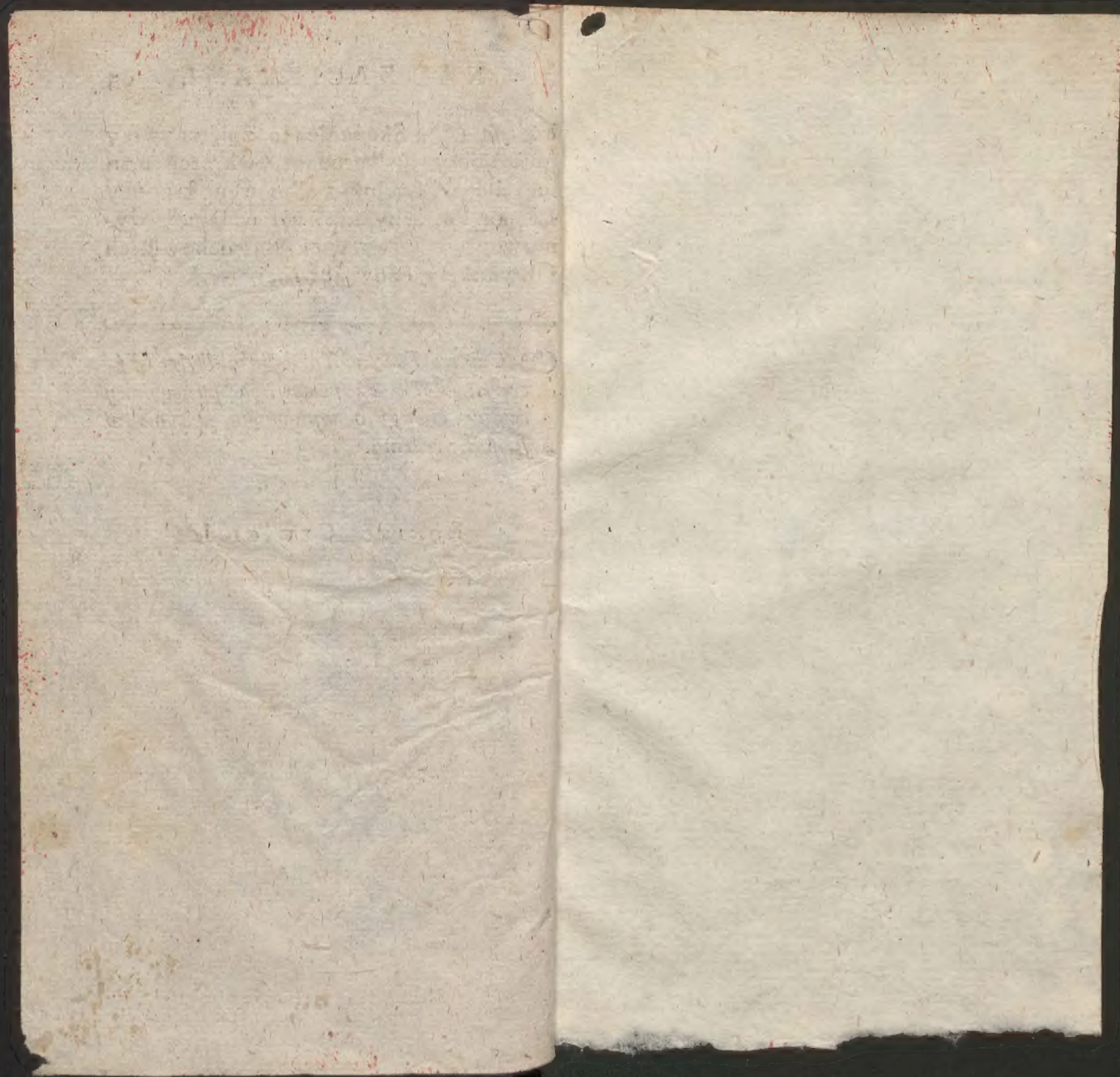
kwitną (\*). Skażenie to zniszczywszy gust dobry w Narodzie, wkrótce nam iuż nie w Łacinie, albo w upstrzoney Łaciną Polszczyźnie, ale w samey wymowie oczystey wiek Bartochowskich i Kwiatkiewiczow powroci.

---

(\*) Czytaj Dzieła Kondyllaka *l' Art d'écrire, l' Art de penser*, a szczegolniey czytaj Uwagi o wpływaniu ięzykow w sposob myślenia.

KONIEC CZĘŚCI I.







~~274~~

26



